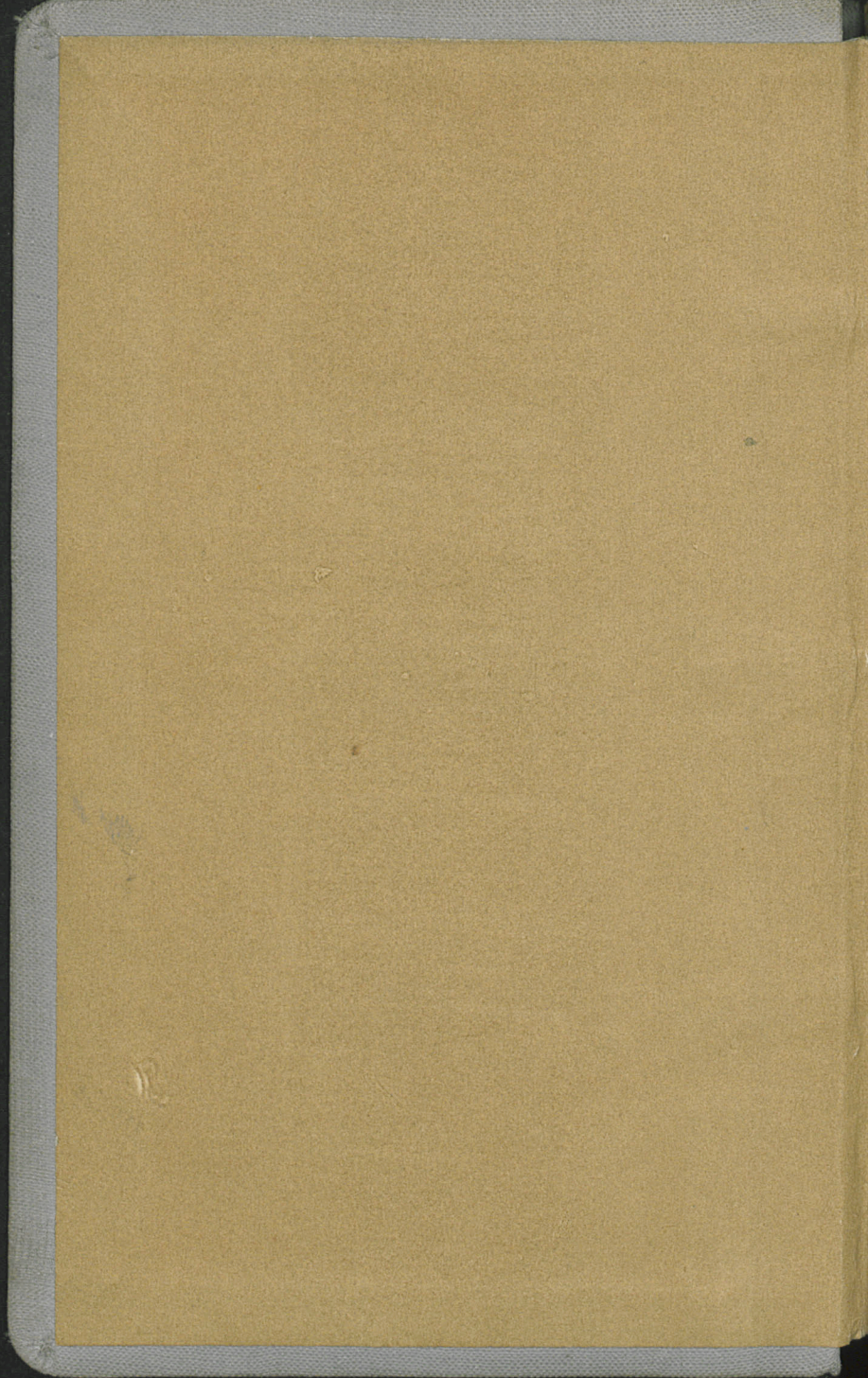


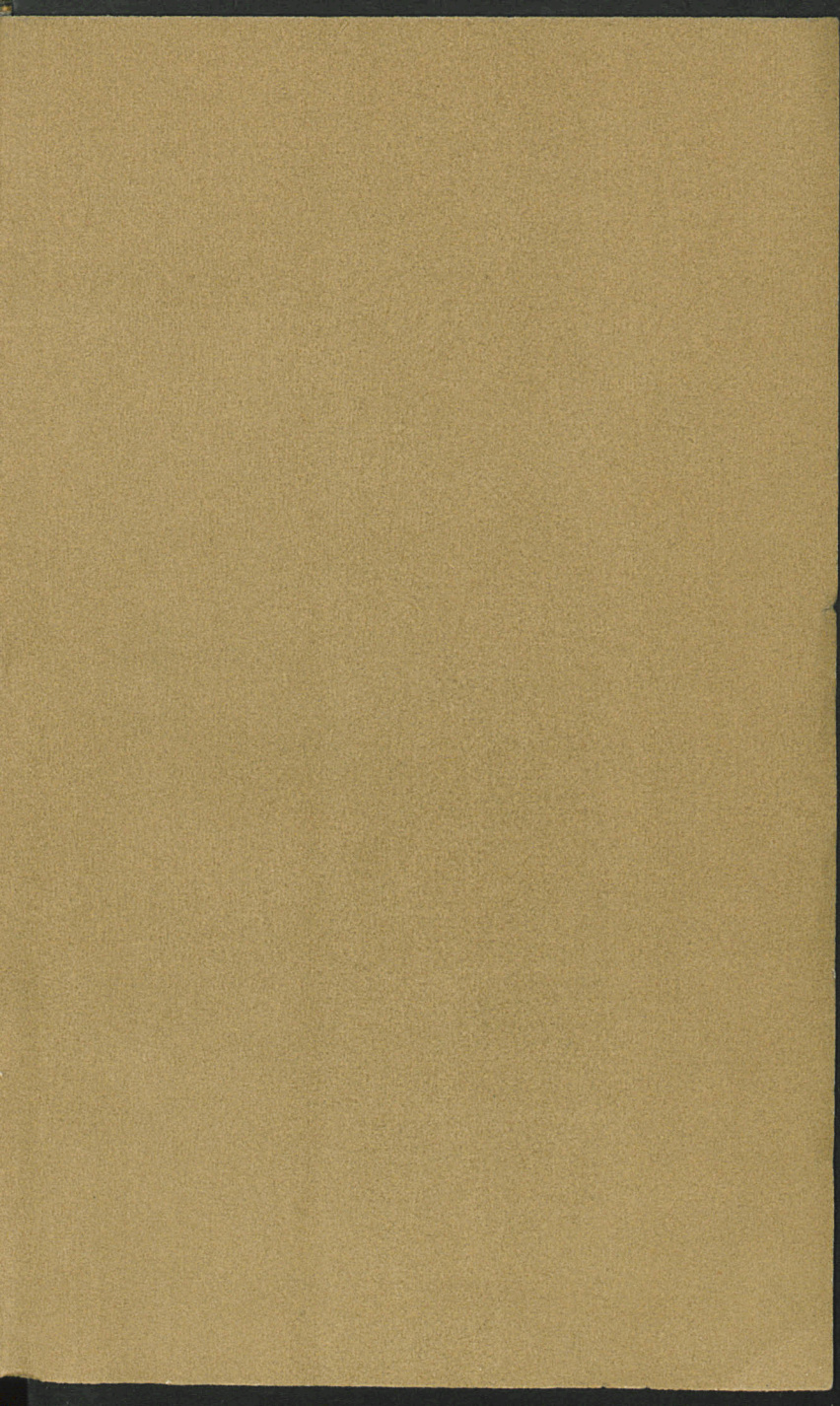
BIBLIOTEKA

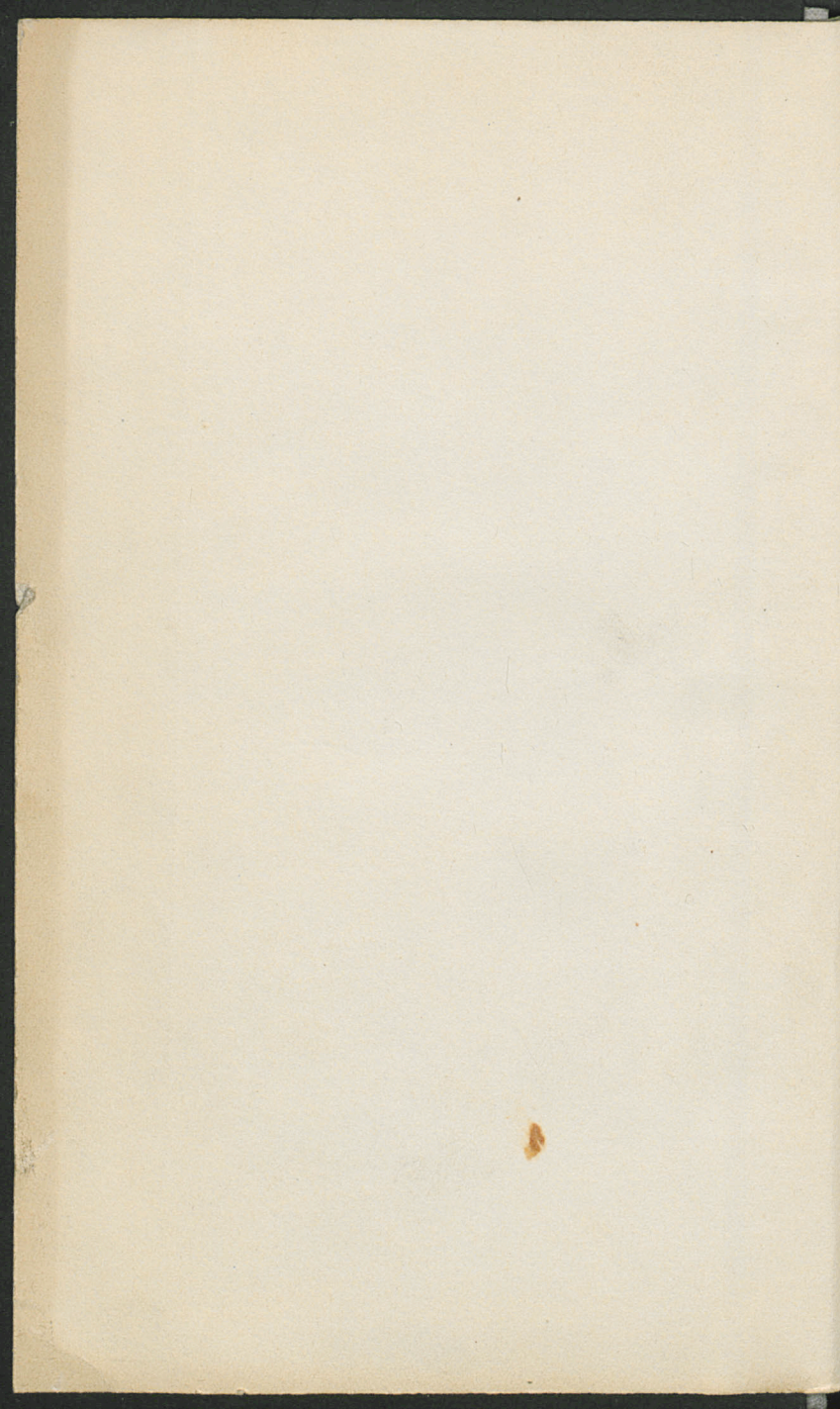
Zakl. Nar. im. Ossolińskich

Cz. 242.

T. III cz 2







Z A B A W Y
PRZYIEMNE y POZYTECZNE
ZE SŁAWNYCH AUTOROW
ZEBRANE.

*Fuorat immemorata ferentem
Ingeniis oculisque legi, manibusque teneri*
Horat: Epist: L. 1. 19.

TOMU III. CZĘŚC II.
ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI



Charnicki

1460

1-14

W WARSZAWIE 1771.
Nakładem MICHAŁA GRÖLA J. K. Mci
Kommiffarza y Bibliopole.

19.140



Ca-242-11

6



ROZMOWA
 PYRRA z FABRYCYUSZEM
 O
 DOSTATKACH Y UBOSTWIE
 OBYWATELSKIM.



Pirrus krol Epiru wezwany na pomoc od Tarentynow, ktorym Rzymianie za obelge okretom swym y postom uczynioną wojnę wypowiedzieli, wygrał krwawą bitwę nad Konsulem Lewiniusem, y zabrał w niewolą na dwa tysiące Rzymian. Tych Senat chce oswobodzić, wystął do zwycięzcy Dola-

Tom III. Cz: 2.

O 2

bel-

belle, Papusa y Fabrycyusza; z których ostatnim Krol, po daney odpowiedzi, iż nie pierwey wyda brańcow, aż z nim Rzeczpospolita pokoy zawrze, taką miał prowadzić rozmowę.

Wszystkich ja wprawdzie Rzymian pragnę między moiemi liczyć przyjaciółami, mianowicie zaś ciebie Fabrycy, ktorego obywatelskie y rycerskie cnoty zdaniem moim znakomiciey nad innych zalecają. Jedney ci tylko, iako uważam, niedostaie rzeczy; iż w uboſtwie żyjąc, przyzwoitey wielkim ludziom utrzymać nie możesz okazałości. Nie dopuszczę atoli, ażebyś y w tym był upoſledzony: dam ci tyle złota y srebra w pieniądzach, y w żlewkach, iż nayzawolańszych bogaczów łącno dostatkami przewyższysz. Rozumiem albowiem, że na tym, na jakim mię widzisz, szczęścia y potęgi stopniu stojącemu, nic barzies nie przyſtoi; iako tych ludzi niedostatek wspomagać, którzy się o nabycie raczey cnoty y sławy, niżeli skarbow starali. Piękne zaiste nader jest, zdaniem moim, takowe dzieło, ani Krolewska
wſpa-

wspaniałość zostawić może po sobie
szlachetniejszey pamiętki, ani się bar-
ziej nieśmiertelnym Bogom przypo-
dobać, iako tak mądrym pozwoło-
nych dostoięństwu swemu dostatkow
szafowaniem. Dla czego, iesli pozwo-
lisz na to, abym cię hoynością mo-
ią podźwignął, większe mi dobro-
dzieystwo uczynisz, niżeli z rąk mo-
ich odbierzesz. Wreszcie, anibym się
tego domagał, gdyby ta szczodro-
bliwość moja, samemu mi tylko chwa-
łę iednaiąc, poczciwości twoiey szwank
iaki przynieść miała: lecz ponieważ
świadom iesłem czystych zamysłów
moich, że cię nie dla zdrady, lub
innego iakiego obyczaiom twym prze-
ciwnego postępku pozyskac pragnę;
nie widzę, dla czegobys upominkiem
przyacielskim, uprzejmym sercem
sobie ofiarowanym miał uporczywie
pogardzać? Nie żądam od ciebie nic
takiego, czegoby poczciwy człowiek
a oyczyznę swą kochający obywatel
uczynić nie mógł, y owszem nie był
powinię. Odprowadź Senat od za-
ciętey owey uporczywości: niechay
przed

przedsięwzięcie łagodniejsze rady :
przełożył mu jasnie y skutecznie, że a-
ni on woyny bez wielkich szkod y
niebezpieczeństwa daley popierać nie
zdoła; ani ia bez uszczerbku sławy y
wiary moiey, obiecawszy pomoc Ta-
rentynom, y porażiwszy woyska wasze,
broni złożyć nie mogę. Nie mnie-
mayscie, że mi jest miło z wami woynę
toczyć, ktorych przyiaźni mey go-
dnieyszemi niżeli nienawiści być są-
dzę. Zaszły w państwach moich wiel-
kiey wagi sprawy obecności głowy
potrzebują, y radbym dla nich iak
nayprędzey do domu pospieszyć. A-
żebyś zaś y ty sam słowa moiego był
pewnym, y z umysłów ziomków two-
ich wszelką uprzątnął wątpliwość,
uczynię przymierze, iakięgo będziesz
żądał. Nie jestem ia z liczby owych
wiarołomnych Krolów, ktorzy rzuci-
wszy na stronę wszelką uczciwość,
dotąd tylko zawartych dotrzymują
przymierzow, poki zysk iaki w nich
upatrują; lecz skoro tylko nowa iaka za-
błyśnie nadzieia, wolą raczey wiary
odstąpić, anizeli sposobney pory za-
nie-

niechać. Jeżeli, da Bog, stanie pokoy, nic nie będzie ani miłszego dla mnie, ani pożyteczniejszego dla nas obu, iako gdy ze mną do Epiru popłyniesz, gdzie pierwsze między przyjaciółmi trzymając miejsce, y wojskiem mym władać będziesz, y wszelakiego szczęścia uczestnikiem zostaniesz: bo ja tak trzymam, że nad mądrego y wiernego przyjaciela człowiek szacowniejszey rzeczy w tym życiu mieć nie może: y że umyślowi twojemu słusznie krolewska okazałość, y krolewskich spraw kierowanie przynależy. To oboie kiedy w jedno złączym, dostąpiemy, wzajemnie się wspomagając, łącno dobra tego, ktore ludzi na świecie najszczęśliwzemi czynić zwykło.

ODPOWIEDZ FABRYCEGO.

Tak rozumiem, Pirre, że o cnocie, (jeżeli iey we mnie iakowe, bądź w pokoiu, bądź na wojnie postrzeżono ślady) daremna tu mówić; kiedyś o niey zkądinąd doskonale mogli usłyszeć. Nie potrzeba mi także własne

fnego przed tobą opisywać uboſtwa, że przy ſzczupłym nader maiątku moim, nie z lichwy, nie z ucisku nędznych niewolników, ale z pracy rąk żywności ſzukam; gdyż mniemam, że y o tym dokładną maſz wiadomość. Jeżeli zaś trzymasz, że uboſtwa moie podſzeyſzym mię od drugich wſpołobywatelów moich czyni, y tak ſzczyrze, czy to włafnym, czy cudzym uprzedzony zdaniem, twierdzisz; myliſz ſię mocno w mniemaniu twoim. Ia albowiem gardząc znikomemi doſtatkami, a o ſamą tylko cnotę y zaſłużenie ſię kochaney oyczyźnie troſkliwe prowadząc życie, ieſzczem ani nędzy dotąd nie doznał, anim w żadnych bądź prywatnych domu moiego, bądź w publicznych caſey Rzeczypoſpolitey trudnoſciach na niechętną fortunę nie utyſkiwał. Coż mi albowiem ona zawiniła? iaki iej zadam wyſtępek? chyba teń ieden, że w uboſtwie moim tego wſzytkiego używam, czego tylko wielkomysłni y wſpaniali ludzie od Bogów nieſmiertelnych na ſwiecie żądać mogą. Sprawuję w oycz-

czy-

czyźnie moiey nayważnieysze y nayznakomitse urzędy: powierza mi Rzeczpospolita swe woyska y nayważnieyszych wojen kierowanie: odprawiam częste poselstwa w naytrudnieyszych sprawach do narodow y krolow zagranicznych: mam częstokroć poruczone sobie nayświętsze Zakonu obrządki y powinności: wzywa mię Senat do swojego koła, y rady mey w naygłownieyszych zasięga potrzebach: wielu mię chwali y chętnie naśladowie: nie mnieyszą u współziomkow, iako y naymożnieysi bogacze mam powagę: wszyscy mię cnoty y chwały prawdziwey nie pospolitym nazywają wizerunkiem: to zaś wszystko mam, żadnych na to, iako y drudzy, z prywatnego majątku mego nie łożąc kosztów.

W innych narodach, kędy prywatne obywatelow zbiory publiczny skarb przenoszą, częstokroć urzędy y dostoięstwa powagę swą y znakomitość domowemi utrzymywac zwykły dochodami. Inaczey się u nas dzieie, gdzie Rzeczpospolita nikomu nie jest

y być niechce uciążliwą. Cała ta okazalność, która obywatelom do sprawowania najwyższych urzędów wybrany zewnętrznego aż ku podziwieniu patrzących użycza blasku, staniem jest y obmyśleniem publicznego skarbu. Przeto u nas wszyscy są równi: najuboższemu człowiekowi do utrzymania swoicy y Rzeczypospolitey powagi nic nie brakuje; najbogatszy nic ze swego nie wyda. A tak, kiedy w ubogim zostając stanie żadnemu z bogaczow w niczym nie ustąpię, nie mam przyczyny na fortunę się żalić, chyba bym od niey żądał, aby mię równym uczyniła krolom, którym wolno swe skarbcze licznym pakować złotem.

Mowilem ci dotąd o publicznym życiu: teraz to przydaię, że ubóstwo moje nie tylko mi nie jest ciężarem; lecz jeśli siebie z temi to bagaczami, co w swych szkatułach obok z mamoną troski, kłopoty, boiaźń, podeyrzenia y inne kosztowne nędze chowają; jeśli, mówię, siebie z niemi porównywam, niewypowiedzianie szczęśliwszym

wszym nad nich się być sędzę, y w małym nader owych ludzi pocztę liczyć się mogę, ktorzy naywiększey, iaka tylko być może, na świecie szczęśliwości dostąpili. Jestem wesół, iestem spokojny, nikomum nie dłużny, więc mam wszystko: a to mając, winszuję sobie wielce, a ubóstwu moiemu za tak szacowne upominki nieśmiertelne składam dziękczynienie. Ieśli albowiem szukać zbytkow rzecz iest próżna y nierozumna człowiekowi, który troskliwie łan swoy uprawiając, y wygrzebanych pługiem z roli pożytkow pomiarkowanie zażywaiąc, wszystkie zgoła do domowego obeyscia potrzeby mieć może; nie wiem zaiste, dla czego bym miał pełne frasunkow o pomnożenie majątku mego czynić zabieg? Głód u mnie naywysmienitszą wszystkich by nayprostszych potraw zaprawą: pragnienie wodzie czystey naywybornieyszego dodaie smaku: praca całodzienna po przykrych znojach sen lekki y słodki sprauie: suknia mym zdaniem ta iest naydroższa, co w tęgie mrozy zimno odgania: naczynia te mi
się

się naylepiey podobaia, ktore zamierzonemu sobie od rzemieślnika do ludzkiej posługi końcowi, zadofyc czynią: przeto nie słuźniebym utyskiwał na fortunę, że mi więkzych dobr nie zdarzyła nad stan moy y potrzebę, y że mi nie dała ani chęci do szukania zbytku, ani sposobności do nabycia.

Nie tylko zaś w ubogim stanie moim naywiękzych bogaczow, iakom ci dawniey powiedział, ale ciebie nawet famego, Pirre, dostatkami przechodzę. Nie pytay się czemu: ia tyle mam iż nie pragnę więcey: ty będąc Panem Epiru y innych kraioy, gdybyś się ubogim być nie sądził, pewniebyś do Włoch nie przychodził. Chciwość nigdy nie zna miary: nie ten ubogi, kto na małym chętnie przestaie, lecz komu nigdy nie dosyc. Rzeczysz mi podobno, że bogactwa dają człowiekowi chwalebna sposobność do czynienia drugim dobre: ia zaś sam w nędzy zostaiąc, niko go w niedostatku hoynościa wesprzec nie mogę. Tak mię to nie wiele frasuje, iako y owo, że w innych nawet rzeczach od Bogow upośledzony, ktorzy
mi

mi ani wyfokiey umiejętności, ani sztuki wrożenia, abym się przynajmniey z tey miary ludziom na co mogli przydać, dać nie raczyli. Atoli ieśli z tego wszystkiego, co we mnie iest, oyczyźnie y przyiaciołom udzielam: ieśli tym sposobem, iakim tylko mogę, staram się im przyśłużyć; nie może mię nikt nazwać nie pożytecznym obywatelem. Ten wiele nader daie, który to daie co może: chęcią się nie datkiem mierzą usługi: nie każdy być może bogatym, bo to po części od ślepego zawisło losu; lecz każdy pożytecznym, bo to od nas zależy. Oracze uprawiaią rolę, kupcy handluia, żołnierze się bicia, urzędnicy rządzą, a wszyscy powszechney matce oyczyźnie w rożnych iey potrzebach służąc, według powołania swego publiczne dobro pomnażaią. Lecz iako widzę, ty sam uboństwo moie wyfoko cenisz, kiedy na iego kupienie niezmierney summy pieniędzy nie żałujesz.

Co ieżeli człowiekowi na poratowanie nędznych wielkich dochodów żyć należy, y ieżeli posiadanie znacznych skarbow na ten iedynie koniec,

czę-



częścią ludzkiego szczęścia nazwać się może, iako się wam Krolom zdaie, którzy tym błahym pozorem poratowania poddanych, łakomstwo wazze y dumę nayfroźszemi ludu uciskami nasycacie: iakież iest proszę przyzwoitszy do z bogacenia się sposob? czy ażebym teraz brał od ciebie z ostatnią hańbą ofiarowane pieniądze? czyli abym onych dawniey był nabył, kiedym to mogł uczynić uczciwie, y bez naymnieyszego cnoty uszczerbku? Zdarzyła mi zaiste nie raz Rzeczpospolita różliczne do nabycia skarbow sposoby, mianowicie przed czterma laty, kiedy wysłany Konsul z woyskiem do kraiu Samnitow, Lukanow y Brucyow, przeszedłem piądrując obfzerne ich osiadłości: kiedym pogromiłszy na głowę nieprzyiaciela w kilku walnych potyczkach miału mu obronne pobrał y rozwalił. Alem z zabraney korzyści część hoynie na żołnierzow rozdał, częścią długi Rzeczypospolitey na tę woynę od prywatnych obywatelow zaciągnione uspokoił. a pozostałe ieszcze od wszystkich potrzeb cztery sta talenow w skarbie publicznym złożyłem.

łem. A iezelim uczciwą, y sprawiedliwie mi należąca zdobyczą, mając ją w ręku, pogardził, a idąc chwalebnym Walerego Publikoli y wielu innych zacych Rzymian torem, ktorzy Rzeczpospolitą do tak wysokiego sławy y potęgi przywiedli stopnia, chwałę nad pieniądze przeniośł; iakimże czołem mam od ciebie brać upominki, y zaniechawszy uczciwego zysku, niegodziwym się y hańby pełnym sposobem bogacie? zwłaszcza kiedy sprawiedliwego nabytku mogłym swobodnie y z nieiakaś rokoszą używać; w twoich zaś skarbach, ktore mi ofiarujesz, zamiast pociechy y swobody, niewolę bym sobie y zgryźliwe frasunki kupić. Bo pieniądze z obcego dobrodzieystwa wzięte długiem są raczey niżeli darem, y dotąd szlachetną a wspaniałą duszę brzemieniem swym ciemiężą; poki wzajemność dobrodzieystwa, czy to pod przyiaźni, czy podarunku, czy gościnnosci pozorem nie nastąpi.

Na ostatek, uważ coby się ze mną stało, gdyby po rozgłoszoney wieści (coby się rzecz taka żadną miarą utać

ić nie mogła] urząd narodowy, *Censura* u nas nazwany, którym naywyższa nad obyczaiami jest poruczona władza, według prawa swego, ktorego mocą w postępkach obywatelów wglądać, y wykraczających przeciwko ustawom oyczytym surowie karać mogą; gdyby mowię, ten groźny urząd publicznie mi przed sąd stanać, y o wzięte od nieprzyjaciela dary sprawić się rozkazał? lubo ia nie tak się ostrości praw y kary, iako sumnienia własnego obawiam.

Piszą niektórzy, że Pirrus chcąc koniecznie na swą stronę pociągnąć Fabryciusza, po uczynionych pochlebniejszych ieszcze y wspanialszych obietnicach, częśc mu nawet Krolewstwa ofiarował; ale mąż przeżacny stoiąc w wierności ku oyczyźnie nieporuszony, wolał być ubogim obywatelem, niżeli bogatym zdraycą.

Gdzieście się zacni podzieli owi,
Cnot wielkich wzory, Fabrycyufze?
Dziś każdy złorko gdzie może łowi,
Przedalby za nie z oyczyzną duszę.

O D A

D O F O R T U N Y,

Slepa losow szafarko, co brojąc swo-
bodnie

Uwieńczasz błędną ręką niesłychane
zbrodnie,

Pókiż znikomym blaskiem otoczyw-
fzy lice

Prożnym rażić pozorem będziesz me
źrzenice?

Pokiż na twe ołtarze, bałwanie zwo-
dniczy,

Kłaść będziem na kolanach haracz nie-
wolniczy,

I płonnych łask powabnym uludzeni
fidłem

Ubośtwiać głupie fochy ofiarnym ka-
dzidłem?

Gmin to tylko nikczemny, gmin nie
oświecony

Naypodleyszym twym czynom wybi-
ia pokłony,

Tom III. Cz:2.

P

Tobie

Tobie on wielkomyślność pochlebnie
przyznawa,

Tobie chlubne mądrości, męstwa imię
dawa:

Twoje kraszając występki przez grubą
ślepotę

Z właściwych cnoty ozdób famą ździe-
ra cnotę,

I tylko się kierując zdań omylnych sty-
rem,

Naywiększego złoczyńcę czyni boha-
tyrem.

Lecz cożkolwiek on mniema, y twe fa-
woryty

Wynosi pochwałami pod niebieskie
szczyty;

Szukaymy cnot w nich famych. Niech
rozum osądzi

Swą kreską, kto z nas prawdę mowi, a
kto błądzi.

Ia nie widzę w ich sercach krom za-
wiści lichy

Gniewu, zemsty, chciwości, zrad, o-
okrutney pychy:

O dzika cnoto, cnoto niesłychana z
wieku,

Co

Co się z tak plugawego zbrodni zle-
wafz steku!

Nikt między bohatory mym zdaniem
nie siędzie,
Kogo Mądrość w ich zacnym nie po-
stawia rzędzie:
Iey żadnym nie skażone błaskiem by-
stre oko
Przenika sfug twych podłość pod świe-
tną powłoką,
Ni to kładnie za chlubę, że komu traf
płony
Włożył wieniec na skronie bratnią
krwią zbroczony,
Owszem twe dzielne wodze, y twe wa-
leczniki
Ma często za szczęśliwe tylko rozboy-
niki.

Pewnie za rzeź twych ziomkow, za
kraiu pożogi,
Hołd mych pochwał odbierać będzie
Sylla frogi?
Lub, na co się myśl wzdryga w herfz-
cie Hunskiey trzody,

Mam wielbić, że Macedon Perskie
zburzył grody?

Moież pioro w przeważnych dzieł po-
czet policzy

Godny umysł w odludnych knieiach
zrosley dziczy?

Te ręce spofoczone, te ferca szkara-
rade

Wylęgie na grom świata y wieczną
zagładę?

Otworzcie no, szkarłatni zboyce, wafze
dzieie,

Izali w nich myśl strachem zdięta nie
struchleie?

Uyrzy tam brzydkiey dumy żalofne
ofiary,

Wprzężone w świętokradzkie pęta mo-
żne Cary,

Okropne miaßt podpały, zgwałcone
świątnice,

Pełne ciał martwych tetry, pełne krwie
ulice,

I w oczach zbladłych matek dziatecz-
ki przed laty

Płytkiem i wściekłych drabów skraiane
bulaty.

Błę-

Błądny rozumie ludzki, pochlebstwo
nikczemne,

Co tak wysoko cenisz rozboië wzaie-
mne!

Czyliż na tym istotna Krolow stoi
sława,

Ze się lud nędzą karmi, a łzami na-
pawa?

Ani da znać następny wiek o ich i-
mieniu,

Chyba gdy nie zostanie kamień na
kamieniu?

Czyliż, ktorego noszą obraz, Bog zna-
iomy

Przez same tylko szturmy y ogniście
gromy?

Lecz niechay y tak będzie, że dank
przedney sławy

Zawisł od niepokoioiw y w oienney
wrzawy:

Ktoryż z owych ludzkimi pyfznych
wodzow klęski

Samey tylko swey broni winien laur
zwycięzki,

A nie raczey gnuśnego hańbie 'prze-
ciwnika, Choć

Choć mu gmin bramy stawia, y pieśni
wykrzyka?

Pewnieby przed Puńskimi zadrzał
Rzym szeregi,

Gdyby był Emil nie miał głupiego
kollegi?

A któż jest ow Bohatyr, co wszystkie
ozdoby

Własney słusznie nabytkiem zwać mo-
że osoby?

Oto Krol, co go prawda torem swym
prowadzi,

Co swoy tron na cnot gruncie nie-
wzruszonym sadzi:

Có w państwa rządach Tyta obraw-
szy modelem,

Naymilszym żądź swych szczęście lu-
du kładzie celem,

A strzegąc się pochlebstwa zdradliwey
słodyczy,

Ociec oyczyzny dni swe łask wymia-
rem liczy.

Wy, u których pożary y Marfowe gro-
ty

Pierwsze przed nayświętżemi dzierżą
mieysce cnoty! Po-

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 229

Postawcie na myśl zamiast zwycięzcy
Eufrata,

Wzor Aten starożytnych, mądrego So-
krata.

Uyrzycie na Krolewskim pięknie ma-
iestacie

Ludzkość prawa dająca y słuszność w
szkarłacie:

A on zuchwały gromca pułkow Da-
ryusza

Naypodlejsza z nim będzie w poro-
wnaniu dusza.

Prześtań dumo szalona, dumo nieuży-
ta

Prożno się chełpić, że ci klęsk ludzkich
nie syta

Płodną w nieszczęścia ręką zbroczone
szkaradnie

Bellona krwią y łzami na skroń wien-
ce kładnie.

Darmo hardy Tryumwir strachem by-
strey broni

Rzym niszczył, choć mu klęknął Le-
pid y Antoni:

W ten czas go swym Augustem zwać
począł, gdy trwogi

Zby-

Zbywszy, pod srodkiem berłem wiek
prowadził błogi.

Pokażcie wielowładni na oko Rycę-
rze,

Czyli się męstwo wasze w kaźdey wy-
da mierze?

Czy go kiedy przeciwna nie odmieni
chwila?

Poki się wam pochlebna Fortuna przy-
mila,

Tłumne was szczęście ślepi, świat wam
biie czołem:

Lecz niech ieno by na krok wartkim
cofnie kołem,

Zniknie marny bohater, a co się krył
na dnie

Wynurzy słaby człowiek kiedy maszka
spadnie:

Dosyc szczęścia, dosyc iest mieć cno-
ty pomierne,

Aby kto w iarżmo wprzęgał narody
obżerne:

Ten tylko na wielkiego zasługuie mę-
ża

Słusznie imie, kto samą Fortunę zwy-
cięża; Kto-

Kto czyli się z nim sprzeże, czyli się
rozbraci,

W żadney dobie stałego umyśłu nie-
traci,

I zarówno przyjmuie odmian nie świa-
dośny,

Czy tryumfy Tybera, czy Wara po-
gromy:

Nigdy go w szczęściu płocha radość
nie nadyma,

Bo ią na krotkiej wodzy baczny ro-
zum trzyma:

Ni się smuci w złym razie, rad że iego
cnota

Blask bierze w przeciwnościach, iak
w ogniu brant złota.

Nic niema świat trwałego: takeś zrzą-
daił Boże,

Ze co dziś pięknie świeci, iutro zga-
snąć może:

Wszystko miesza Fortuna, y ustawnie
broi:

Sama Mądrość na mieyscu nie wzru-
szona stoi:

Darmo mściwa Bogini na twą zgubę
gali, Łady

Lądy zbroi orężem, rusza morskiej
fali:

Tryumfuiesz Enea nad szczęściem y
Bogi,

Boś miał zawsze swey Mądrość prze-
wodniczką drogi.

Iey sprawą Rzym iuż prawie w rozpa-
czy ostatniey

Zburzył dumną Kartagę, pomścił się
krwi bratniey,

Iey Boskim dążąc śladem Cypryfy za-
łobne

W pośrzod zguby zamienił na laury
ozdobne.



O D A

K T O M ą D R Y ?

Przez A. K. K. S. J. K. M.

Darmo dzień iasny skarżąc w mgłach
zwijamy:

Niech psy kość gryząc kąsają się w
Stoi:

My w strojne gęśle w ciszy tey zagra-
my,

Gdzie szmer łagodny zielony cień
dwoi.

Może, nim wieczor ściągnie obłok
ciemny

Dafnis wysłucha głos, pieśni przy-
iemny!

Kto mądry? Ten, co ma dość na
swey doli,

Ni waży własney swobody nad pra-
wa:

Ni wielochętney puszczą cugle
woli,

Stalifty tam gdzie jest prawda ob-
stawa:

Niedba, czy grzeie słońce czyli
piecze, Go-

Gotow za cnotą na ognie y miecze.
 Mądry, Pan świata: gwałtu się nie lęka,
 Choć nań złość gminna gęste rzuca si-
 dła:

Pod żadnym smutku ciężarem nie stęka,
 Czas pełny odmian, bierze na wędzi-
 dła:

Świat cały, to jest dom Bogow ro-
 boty,

Mądry, w nim Ołtarz poświęcony cno-
 ty.

Jak słońce żadnym wałem nie zam-
 knięte,

Ieżdżąc po niebie okrąg ten oświe-
 ca,

Prace żywienia kończy raz poczęte,
 Tam ciepło, wilgoć, tam rośt du-
 sze wznieca;

Tak mądry: czy gość gdzie, czy za-
 mieszkały,

Ieden nie przykro świat urządza ca-
 ły.

Ren mu nie pławi, ni Dniepr poroży
 sty

Granic, ni Wisła, co Wandę połknęła:
 Za kark Kaukazu pociągnie skalisty,
 W Memphis ciekawy wnet poprawia
 dzieła; Wscho-

PRZWIEMNE Y POŻYTECZNE. 235

Wschodem, Zachodem, Południem,
Północą

Obraca Mądry niepoiętą mocą.

Z gwiazd się nie bada roku uro-
dzenia,

Iakie tam wtedy, ciemne, światłe,
były?

Nie płonie, że nie jest pierwszy z i-
mienia,

Ze go nie złotokane pasy wiły:

A na pytanie dumne, co też umie!

Mowi: żyć w cnocie, prawdzie y ro-
zumie.

Nie iedne tyło z róż wyżymki pije,

Ni tym, co ziemia, woda, y las rodzi

Zafila ludzkość, y w balsamach myje:

Ten duszy wielkiej żywioł, to iey sło-
dzi,

Cnoty owoce, czyny wielkie, chwala,

Przyśmak mądrego y zabawa cała.

Iaki rok niebo na ziemię wyrzuci,

Czasom zapobiedz, kość czy biała
padnie,

Nie dba: ani się iak dzień spożył
smuci,

Ni дума, jutro iakie, czyli zgadnie!

Stały mir Bogi związał: równo
czeka, Czy

Czy pożyw wieczny blisko, czy zdaleka.

Gotow na iedno pomrużenie okiem,
Zabrać w szędziwych lat przeciągu
sprawy,

I z tych ładownym wybrać się tlómkom

Przed sąd Mądrości y Cnocie łaskawy.

Bo temu tęskno, co rad skarby zbiera.

Mądry zapaśny w chwałę rad umiera.

Gdy niebo wszystko w ręce mu oddało,

Nie żyje sobie, lecz, potrzebnym
dzieli

Z uwagą, komu dać wiele, lub mało,

Tak, aby rowno wszyscy pokarm
mieli:

Ani ustawnie dając na tym traci,

ze mu zły człowiek niewdzięcznością
płaci.

Swywolnych chęci pilnie zapęd zważa,

Czy z uczciwości brzegow nie wylane:

Rozumu ieśli wola nie obraża:

Ządz sprośnych pędzi wiatry rozhukane:

By nieiak chyża łódź podnioższy żagle

Za tym, czego się chce, ubiegać nagle.

Gniew

Gniew nim nie rzuca, nie sufzy ko-
chane,

Ni żal też z oczu słonych strugi
pławi:

Ni strach pułnocny słodkie miesza
spanie,

Ni boiaźń myślom trudność dzieła
śławi:

Nie dba, że Scylla warczy nań, że
szczeka:

Męstwo, mądrego przymiot jest
człowieka.

Depce on skarby, bo zna ich niesta-
tek,

Sam szlachetniejszy nad bezcenne
mienię.

Kamienny: niema, czy ich ma dosta-
tek.

Ten o nim wyrok, sąd y rozumienie,

Ze mądry wolny, sam niewoli siebie

Dziedzic następnik, pan ziemie y w
niebie.

Tyle się troszcze, gdy mu gwałt co
bierze,

Ile po włosach, które brzytwa goli.

Iuż iaki, z łzcześnie związując
przymierze?

Ta-

Taki, że nad piędź nie mierzy fwey
doli:

Owfzem, kiedy go przeciwność u-
gina,

On się iak palma w gurę mocniej
wspina.

Zgoła, na wszystkie różnych szczęść
pociski,

Czy te donośne, czyli te przeciwne,
Czy czas pogodny, chmurny, mroźny,
śliski,

On zawsze w męstwo opatrzoney dzi-
wnie,

Nie mając zmayı, skazy, grzechu, winy,
Czeka, iak krzykną z nieba, idź, godzi-
ny.

Ach coż to? wieczor, błyska się, wiatr
wieie,

Wrony nad głową kracząc przelatują?
ia?

Wroźka ztąd zwykła, czy pewney
nadzieie,

Ze coś dobrego nam nieba gotują?
Czarnku, gęśl choway, zimna rosa
pada,

Dość słuchał *Dasnis*, o nas myślić
siada.

M Y S L I

O ROZMOWACH W POSIEDZENIU.

I.

Spółeczność ludzka wzaięmnym swoich myśli udzielaniem utrzymuje się. Słowo różnemi sposobami, z różnemi iestami, różnym twarzy ułożeniem, y głosu tonem odmiennym, wyrzeczone, iest środkiem tego myśli swoich użyczenia.

Wszystkie inne środki, iako to pisanie, y różne przez iesta wyrażenia, nie są tak doskonałe. Skoro ia mówię, wnet moich myśli udzielam słuchającemu, y nieiako ie wlewam w niego.

Nie masz żadnego ięzyka, któryby nam tyle słów y wyrazów dostarczał ile potrzeba. Wszyscy tego doświad-

czamy, ale ci naywięcey ktorzy barzicy są oświeceni. Nie mogą oni tego wżyskiego wyrazić, co myślą, y tym sposobem iakim myślą. Przetoż w naszych rozmowach, więcey się pospolicie dorozumiewamy, niż słyszymy. Pojętność słuchacza, nadgradza niedostatek mówiącego:

II.

Rozmowy nasze mają za cel, albo rozrywkę, albo potrzebę.

Pospolstwo, rzemieślnicy, y tym podobni w samych rozrywkach swoich, radzi o tym mówią, co im do życia jest potrzebnego. Człowiek pracą bawiący się, nawet przy szkłance mówi o swoiey robocie, kupiec o swoim handlu: a to nie dla tego, żeby nie mógł o czym innym rozmawiać, lecz że o tym częściey myśli co mu pożytek czyni.

U Anglikow rzadka bywa rozmowa dla samey rozrywki. Z natury do mil-

milczenia skłonni, niechcą siebie przymuszać do mówienia. Posiedzenia u nich bywają smutne: y nie zasadzają na tym grzeczności, iako Francuzi, że koniecznie trzeba mówić, choćby płochó, y częstokroć nie rozumnie: do tego albowiem obowiązek gadania, choć nie ma o czym, prowadzi: a ztąd rodzi się nałóg, mów proźnych y dziecinnych.

Jeść przyśowie u Cudzoziemców, że Francuz więcej mówi, niż myśli. Człowiek wielomowny, może mieć bystry rozum, ale nie miewa pospolicie rozumu gruntownego.

Francuzi częstokroć wszyscy razem gadają. Ich posiedzenia są szumne, y pełne hałasu. Przeciwnym sposobem o Anglikach można mówić, że w poszrodku najsłiczniejszego zgromadzenia; iedni głębokim bawią się rozmyślaniem, a drudzy milczą, aby im tego rozmyślania nie przerwali. Francuzi w hałasie, który czynią, nie rozumieją ieden drugiego mowy, a Angli-

cy nic nie mówią. Oboje to prawie na iedno wychodzi.

III.

Rzecz iest wielce przykra znaydować się w takim posiedzeniu, gdzie albo są głupi, nie umiejący ani słuchać, ani odpowiadać, albo rozumni, ale tacy, ktorych zawsze słuchać potrzeba.

Kiedy kogo chętnie, y mile słuchają, takiemu więcej roskofzy sprawuie mowiennie, niżeli słuchanie. Mowiący więcej ma zabawy, y rozrywki, niż słuchający.

Prożność nieiakaś rodzi roskofz serca y rozumu w mowiący: przeciwnym sposobem słuchającym nie ma iednę tylko roskofz rozumu: słuchanie nie nasyca naszey prożności; owszem ma w sobie coś upokarżającego, y poniżającego.

Rozmowa z temi, ktorzy trochę mniej od nas rozumu mają, naymilszą

fza nam bywa. Z temi albowiem, ktorzy albo są cale głupiem, albo barzo od nas rozumnieyszemi, ciężko jest rozmawiać.

Człowiek rozumny milczy między głupiem, tak iako bogaty nie daie ubogiemu jałmużny: nie ma drobney monety.

Ten jest szczęśliwy, który y rozumnym podobać się, y głupich cierpieć umie.

IV.

Nudno jest temu y w naypięknieyszym posiedzeniu, który tylko jest słuchaczem. W wielkiej liczbie nie można czasem doczekać się kolei mowienia. Ale to samo bywa pożyteczno, kiedy posiedzenie nie jest nam mile. Mniej jest przykrości, y tęsknoty dla człowieka rozumnego, słuchać rozmawiających z sobą głupich, niżeli z nimi mowić, y odpowiadać.

V.

V.

U Francuzow chęć gadania przyszywa się do wszystkich ich rozrywek: tak dalece, że te same ich rozrywki, bywają gadaniem nieiako zatłumione. Idą oni na opery, komedye, y inne widoki publiczne, barziefy dla rozmowy, niż dla tych widokow. Gry nawet ich, są raczey posiedzeniem, niż grą. Mając w ręku karty, więcey o innych rzeczach, niż o kartach gadaia. Toż samo bywa przy ich biesiadach: naysmaczniejszy u nich obiad, który żartami jest zaprawiony.

VI.

Naypierwsze prawo uczciwego posiedzenia, jest zachować wszelką grzeczność, y przystoyną uczciwość. Innych praw nie zachowuiąc, możemy się nie podobać innym, ale to prawo gwałcąc, urażamy drugich.

Nie w naszey to jest mocy mieć rozum

zum wielki, mowić dowcipnie, y gładko, ale w naszey ieść mocy być grzecznym, y zkażdym z przyzwoitą ludzkością postępować,

Nie dziw, że ów kawaler nie ieść ani poważanym ani kochanym: wszystko on bowiem czyni dla ziednania sobie szacunku, a nic dla ziednania miłości. Ma on dowcip, ma piękne przymioty, y umie z niemi się popisywać: ale trzebaby żeby poprawił swą pychę, y nie zbyt z swoim rozumem wyieźdzał. Kto chce być poważanym, y szacowanym, ten nie tylko o to ma się starać, żeby go szacowano, ale też żeby y kochano. Zbytnie staranie o szacunek, bywa przeszkodą do nabycia sobie miłości.

VII.

Ten ktory ziednał sobie miłość, łatwo nabędzie powagi y szacunku: ten zaś ktorego nie kochają, mniemy po policie bywa poważanym, niżeli wart; a częstokroć zamiast powagi, wzgardę
znay-

znayduie. Ta wzgarda na początku nie tak z rozumu pochodzi, iako z serca: ale potym powoli, y rozum do niey przywyka.

VIII.

Mowią pospolicie, *iesli chcesz być kochanym, kochay*. Ten śrzodek iest dobry, ale nie zawsze pewny. Ten iest pewnieyszy: *iesli chcesz być kochanym poważay, y szanuy*. Poważanie drugich nie zwykło rodzić niewdzięczności. Przydaymy y to: *iesli chcesz być szanowanym, szanuy*. Tym sposobem miłość własną drugich, pociągniesz na twoię stronę. Twoje szanowanie tak uymie ich serca, że cię zaczną wzajemnie szanować, choćby cię przedtym mieli w pogardzie. Ieżeli zaś y przedtym cię szanowano, pomnożą nie równie w sobie szacunek twej osoby.

IX.

Im więcej ma kto przymiotow godnych szacunku, tym więcej mieć po-
wi-

PRZYIEMNE y POŻYTECZNE 247
winien przymiotów godnych kochania.

Mowią niektórzy, iż dobrocią ferca, trzeba nadgradzać niedostatek żywości dowcipu: y to jest prawda w pewnym rozumieniu: to jednak sprawiedliwiey może się mowić, iż przymioty ferca, z przymiotami dowcipu, trzeba na iedney szali nieiako ważyć, y iedną drugiemu nadstawiać.

X.

Między wielkością urodzenia, honorow, bogactw &c: y wielkością dowcipu oraz przymiotów pięknych, ta jest różnica pomyślna dla pierwszych, a mniej pomyślna dla drugich, że skromność y dobroć pierwszych, jest środkiem do tego, żeby ich niżsi kochali, a dla tych y najmilsze przymioty, bywają częstokroć przeszkodą do nabycia im miłości.

XI.

Kto usiłuje wszystkich, wymową y do-

dowcipem swoim w posiedzeniu celować, ten wielu na siebie obrazi. Lepiej jest daleko przypodobać się sercu innych, niż ich rozumowi.

XII.

Nie wdawać się w rozmowę o tych rzeczach, o których choć mierney nie mamy wiadomości. Często bywa, iż żołnierz o rzeczach prawnych, a Prawnik o żołnierskich swe zdanie utrzymuje.

XIII.

Nic bardziej drugich serc nieodraża w posiedzeniu, iako chęć żartowania z innych w człowieku niemającym daru żartowania. Nie ieden chcąc uysć za żartobliwego, y uciesznego, stał się śmiesznym, y śmiechu godnym.

O pewnym Ministrze Francuzkim piszą, iż on usilniey starał się iakim żartem ucieszyć drugich, niż całe Krolestwo uszczęśliwić iaką dobrą ustawą.

O żart dowcipny, y taki któryby się wszystkim podobał, iest barzo trudno: naywięcey bywa takich, ktore drugich urażaią. Dla żartu utracić przyjaciela nie dobry iest frymark. Naygorzszy rodzaj żartownisłow iest ten, ktorzy chcąc przytomnych ucieszyć, nieprzytomnych czernią. Ci są mi ktorych takowy żart rozweselił, nie mogą mieć dobrego rozumienia o takim żartownisłu.

XIV.

Rzecz iest wielce naganna w posiadzeniu chcieć długo, y często mówić o sobie. To słowo, *Ia*, ile gdy się nie raz powtarza, odkrywa prożność mowiącego. Ieśli o każdej rzeczy trzeba mówić z wielką ostrożnością, tedy z naywiększą o sobie, ile że w takowey mowie rzadko się znajduie szczerosc y prawda zupełna.

XV.

Człowiek maiący dość rozumu, gdy
sam

Sam o sobie mowi, iest podobny do
 śpiewającego, który ma głos dobry:
 obu tych rzeczy czynić nie przystoi,
 chyba w ten czas, gdy o to drudzy na-
 legają: w tym iednak iest różnica, iż
 można śpiewać na pierwszą proźbę, a
 mówić o sobie nie należy, chyba za
 ufilnym naleganiem,

Kto zawsze dobrze mowi o sobie,
 daie przyczynę, aby drudzy o nim złe
 mówili.

M Y S L I

O DARACH MÓWIENIA Y PISANIA
 DOBRZE.

I.

Są ktorzy piszą gładko, ale nie gład-
 ko mówią, albo przynajmniey lepiej
 piszą, niż mówią: drudzy mówią gładko,
 ale złe piszą, albo przynajmniey lepiej
 mówią, niż piszą. Szukaymy tego przy-
 czyny.

II.

Chcąc dobrze mówić, trzeba mieć
 my-

PRZYIEMNE y POŻYTECZNE 251
myśli prętkie, y żywe. Są niektóre do-
wcipy dobre, ale powolne, y zimne iż
tak rzekę, dla których zagrzania trze-
ba czasu, y pracy. U takowych myśli
pokazują się, niby we mgle iakiey. Ro-
zmyślanie tę mgłę rozpędza, y na świa-
tłość ie wyprowadza.

III.

Ci którzy Książ pisanem bawią się,
mało mają znajomości z światem. Są
to nieiako odludkowie, którzy od
zgiełku unikając, więcej czytaniem,
y pisanem, niż rozmowa bawią się.
Sposob mówienia y obcowania w po-
siedzeniach licznych, nie iest im zwy-
czayny. Niektórzy nad takimi rzecz-
mi pracują, o których nigdy w zgro-
madzeniach mowa nie bywa

IV.

Ludzie dowcipu rzadkiego y nie
pospospolitego, mniej pospolicie mie-
wają łatwości do wyłożenia myśli swo-
ich, niż ci, którzy mierny dowcip ma-
ją:

ią: tamci albowiem dłużey zwykli myśleć, a myśli ich bywają nowsze, delikatnieysze, y głębsze. Nie jest tedy rzecz dziwna, że myśli pospolite y proste z większą łatwością przychodzą, y łatwiey daią się wyrazić, niż myśli głębokie.

Doświadczamy tego codziennie, tak mówiąc, iako y pisząc, a naybardziej przekładając rzecz iaką z iednego ięzyka na drugi, że im lepsze znaydujemy myśli, tym trudniej one przychodzi wyrazić.

Co większa; bywa y to częstokroć, że człowiek obdarzony żywym y bystrym dowcipem, mający o iakiey rzeczy myśl dołyć iasną, nie może iednak iey tak iasno wyrazić, iakby chciał. Ta trudność w tłumaczeniu z innych ięzyków iakiey rzeczy, naybardziej się pokazuje. Rozumiemy naprzykład barzo doskonale iaki kawałek z Horacyusza, lub Owidiusza, poznaiemy, y czuiemy iż tak rzekę piękność y głębokość ich myśli, a przecież długo musimy

siemy pracować, nim się nam uda należycie one wyłożyć; a czasem y podługim myśleniu, nie możemy tego dokazać.

Mowią, iż do napisania iakiey rzeczy z swoiey głowy, więcey trzeba rozumu, niż do tłumaczenia. Pozwalam: ale y to pewna, że do tłumaczenia doskonałego, więcey trzeba czasu, y pracy. W oboiey tey rzeczy iest podobieństwo. Iako bowiem tłumacz, nie może wszędzie wydołać należycie Autorowi, ktorego tłumaczy, tak y ten ktory z swoiey głowy co pisze, nie może, iż tak rzekę, wydołać sobie samemu.

Mawiał ieden z sławnych Autorow:
 » rzadko iestem kontent z tego co pi-
 » szę: mnie sie zdaie, iż ia więcey coś
 » mogę nad to, com napisał: więcey ia
 » myślę, y lepiej niż wyrażam: y gdy-
 » by kto mógł zayrzeć w myśli moie
 » pod ten czas, gdy z uwagą piszę, po-
 » strzegłby w nich wiele rzeczy, kto-
 » rych nie mogę na papierze wyrazić.

Pewna tedy rzecz jest, że piękność myśli, to jest ich nowość, delikatność, y głębokość, jest sama przez się przeszkodą do dobrego ich wyłożenia. Ztąd idzie, iż człowiek im bywa dowcipniejszy, tym większą trudność pospolicie znajduie w mowieniu.

V.

Ten, który się pisaniem bawi, przywyka do dobrego stylu, y gładkiego rzeczy wyrażenia: chciałby więc y w posiedzeniu tak gładko mówić, iak pisze. Ztąd pochodzi, iż powolność mowy jego, y trudność w wyrażaniu myśli, sprawuie nudność nieiakąs, y przykrość słuchającym.

Nie trzeba tak pisać, iak się mówi, procz listów, które są mową oddalonych od siebie. Takowe pisanie byłoby zbyt podłe. Nie można, ani należy tak mówić, iak się pisze. Takowa mowa wydawałaby się wykwinna, y nie zwyczajna.

VI.

VI.

Łatwość wymowy przez swoją żywość, y bystrość iż tak rzekę słow, o-mamia nieiako, y zachwyca słuchającego: trudność wymowy przeciwny czyni skutek. Powolność mowiacego, y przykrość, ktorey on sam doznaie, ukrywa przed słuchaczem piękność iego myśli.

Prętki y bystry bieg gładkiej wymowy, jest dowodem żywego dowcipu: nie idzie iednak za tym, iż ten który ma trudność w mowieniu, musi być mniej żywego dowcipu. Żywość dowcipu barziefy zawiffa na pięknych myślach, niż na prętkim iakichkolwiek myśli wyrażeniu.

Co się mówi o prętkim mowieniu, powinno się rozumieć, iż ta prętkość jest pomiarkowana. Wielu albowiem y głupich jest ludzi, ktorym nigdy na słowach nie zbywa.

Łatwość wymowy rozumney, wielce służy do pokrycia wielu iey przywar, y do pomnożenia iey przyjemności. Bawi albowiem y porusza nas wielkością myśli, ktore się prawie razem nam zdadzą odkrywać: przeciwnym sposobem, mowiący z ciężkością, nie wiele myśli swoich odkrywa, y każe nam nieiako ich czekać, a przez to samo przykrość nam sprawuje, ile kiedy sami mamy wiele żywości.

VII.

Ci ktorzy rzadko w zacnych posiedzeniach znajdują się, bywają pospolicie boiaźliwi, a przez to mieszaią się łatwo w rozmowie, lubo mają dar gładkiego mowienia. Ten sam może się nam zdawać niewymownym, ktory w innym posiedzeniu w pośrodku poufających przyjaciół, ma miłą, y przyjemną wymowę.

Boiaźń przytępia, iż tak rzekę dary natury: poufalskość zaś, y nadzieia, że nas będą z ochotą słuhać, orzeźwia
czło-

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 257
człowieka, y pokazuje go takim, iakim jest.

VIII.

Ten co się bawi pisaniem, nie mie-
wa pospolicie doskonałej dowcipu wol-
ności. Stawa on w posiadzeniu, mocno
zaprzątiony temi myślami, ktore na
papierze wyłożyć usiłuje. Zdaie mu
się, iż on ieszcze jest przy swoim stoli-
ku. Iakże on gładko może mówić,
kiedy nawet nie jest w stanie słuchania?
Zkąd pochodzą owe zamyślenia się,
ktore w ludziach naukami bawiących
się; śmieszne częstokroć sceny ukazują?

Pod długim pisaniem spracowany
autor, idzie w nawiedziny do przyia-
ciela, aby się z nim rozerwał. Oznay-
mują iego przybycie. Jest to człowiek
z wielkiego dowcipu znaiomy. Każdy
ma nadzieję coś osobliwszego usły-
szyć od niego. Iako żywo nic. Po pier-
wszym przywitaniu następuje zimne
milczenie: wszyscy oczekują, co ten
człowiek uczony powie. Niedocze-

kawszy się nic, usiłują go jakim słowem wprowadzić w rozmowę: alic on pułgębkiem odpowiada. Gdzież się podział ow dowcip, owe żywe y przyjemne myśli, ktore w pismach iego czytamy? Nie ma ich teraz: zostały przy robocie iego rozpoczętey.

IX.

Z wyżej przytoczonych przyczyn, łatwo poznać, czemu pospolicie autorowie nie tak dobrze mówią, iak piszą. Obaczmy teraz, czemu niektorzy umieją gładko mówić a pisać gładko nie potrafią. Ten sęk jest trudniejszy do rozbicia.

Powierzchownie rzeczy uważając, zdaie się, iż trudniej jest dobrze mówić, niż dobrze pisać: trzeba albowiem, aby mówiący, prętko, y nagle znajdował to, co ma mówić: piszący zaś ma na to tyle czasu, ile sam chce. Przetoż ow ktory potrafi dowcipnie mówić, powinienby ieszcze dowcipniey pisać. Łatwiey można znaleźć

y wyrazić te myśli po długim uważaniu, które nam na początku nie przychodziły. Rozsadek ma czas, wybor uczynić między niemi: ale w posiedzeniu, to mówić musimy, co nam zaraz na umyśle stawa: nie ma tam czasu czynić braku między myślami snującemi się, ani o gładkie ich wyrażenie starania przykładać.

Doświadczenie iednak przeciwko tym wszystkim przyczynom wyżej wyrażonym, inaczej nas uczy. Będziemy ie roztrząsali. Ale nayspierwiej to nam uważać należy, że ci ktorzy dobrze mówią, zdają się nam pospolicie lepiej mówić, niż w samey iest rzeczy.

Uszom prędzey można dogodzić, niż oczom. Umysł w tak prętkim czasie, nie może uważnie rozsądzić tego, co mu uszy podają: y w samym tym uważaniu wiele rzeczy znajduie takowych, które go łudzą, y uwodzą. Doświadczamy tego codziennie. Mowa, Komedia Tragedia, y inne tym podobne, lepsze daleko nam się wydają, gdy
ich

ich słuchamy, niż kiedy je czytamy. Owszem bywa y to częstokroć, że co nam słuchającym podziwienie sprawowało, to w czytających pogardę rodzi,

Podobnym sposobem, gdyby to było napisano, cokolwiek mający dar wymowy w posiedzeniu wyraża, gdybyśmy mogli to czytać, co słyszeliśmy, znaleźlibyśmy wiele przywar, których nie postrzegliśmy z początku. Gładkość y przyjemność mowiącego ktorey na papierze wyrazić nie można, pokrywa te niedoskonałości,

X.

Znayduią się tacy Patronowie, y Kaznodzieie, którzy nie pisząc swych Kazań, ani się ucząc od słowa do słowa, lepiej je mówią, niż gdyby mieli całe napisane. Pochodzi to z pewnego ułożenia natury, że niektorzy, gdy piszą u siebie, całe są zimni, a w zgromadzeniu drugich, nabywają żywości. Przytomność wielu słuchaczow, iednych trwoży, y miesza, a drugich o-
rze-

PRZYIEMNE y POŻYTECZNE 261
rzezwia, y zapala, Umyśł zagrzany, do-
daie głofowi, y jestom tey żywości,
ktora bywa matką pięknych y niepo-
spolitych myśli.

Ztąd pochodzi, iż owa prawdziwa y
doskonała wymowa, ktora porusza ser-
ce człowieka, y onym kieruie, nie
znayduie się w księgach.

Pewny autor nie pierwey pisać za-
czynał, aż po długiey o tey materyi,
ktora przedsięwziął, rozmowie. I nie
dla tego on to czynił, żeby miał od dru-
gich żebrzeć myśli mu do tego po-
trzebnych, ale że nabrawszy z tey ro-
zmowy żywości, sam ie w swoim dow-
cipie łatwiey y prędzey znaydował, niż
w osobności siedząc, y rozmyślając.
A iesli czasem innych nie mógł na
prędce znaleść, tedy y lokaia swego
do tey rozmowy zażywał.

XI.

Bywają y takie dowcipy, ktore bez
naymniejszego rozważania, nagle iż
tak rzekę, rodzą myśl piękną y grun-
to-

towną, a gdy dłużej poczną ją roztrząsać, w takie zamieszanie wchodzą, iż nie wiedzą czego się mają trzymać, a odrzuciwszy ową myśl pierwszą, chwytają się mniey doskonałej. Czas który mają do roztrząsania swoich myśli, nie służy im, iak tylko do ich pomieszania, a tym czasem pierwsza żywóść słygnie y słabieje.

XII.

Nakoniec, są dowcipy zbyt żywe, ktore na odludności pracować cale nie mogą, dla różnych rozrywek, ktore z długiego myślenia na umyśle stawaiają. Takie lepiej się mogą popisać w posiedzeniu licznym przez żywe odpowiedzi, y dowcipne uwagi, niż pisząc rzecz iaką.

M Y S L I

O PRZYMIOTACH

*Do uczciwego z ludźmi obcowania
potrzebnych.*

I.

Nie można tego dokazać, abyśmy się

się wszystkim podobali, ale tego można dokazać; żebyśmy żadnego na siebie nienawiści nie ściągnęli.

II.

Trzeba się starać przypodobać się drugim, pobłażając nieiako ich miłości własnej, ale trzeba to czynić z wielkim pomiarkowaniem y ostrożnością, żebyśmy pokazując się podchlebcami, nie urazili ich.

III.

Pewny Iegomć tobie się nie podobą: dla tego, że ty mu się nie podobasz. Staray mu się przypodobać, a upewniam, że y on tobie będzie się podobał. Ci którym my się podobamy, podobają się nam, przynajmniej w tym samym, że my się im podobamy.

IV.

Każda rzecz nam się przykrzy, y nie podoba w tych ludziach, którzy się nam
nie

nie podobają. Jeżeli bez przyczyny, ich nie lubimy, dwojaką czyniemy krzywdę. Niecierpliwość ztąd nasza, y w sobie samey jest niesprawiedliwa, y w swoim początku.

Niepodobanie się nam drugich rzadko bywa bez przyczyny, ale ta przyczyna częstokroć jest w nas samych.

Nazywamy czasem drugiego grubianem, y nie grzecznym z tego szczególnie powodu, że nam się nie podoba, że my iemu nie podobamy się, że nie jest naszym przyjacielem.

V.

Trzeba się nam do drugich stosować, albo drugich do nas. Pierwsza rzecz daleko jest łatwiejsza, niż druga.

Każdy prawie zwykł mawiać, iż się trzeba do drugich stosować, ale częstokroć, to się przez to rozumie, choć o tym nie myślimy, żeby się drudzy do nas stosowali.

VI.

VI.

Mowilem, na przykład, w iakim posiadzeniu, wiele rzeczy dość pięknych, ktore iednak żadnego w słuchających poruszenia nie sprawiły. Pochodzi to czasem z winy słuchających, a czasem y z naszey. Może to być, że w tey mowie nie stosowałem się do okoliczności, y nie tym, iak należało sposobem mowilem. Może y to być, że tey mowie nie dostawało czegoś, co serca y umysły słuchających, nieiako otwiera y przyprawuie do należytego słuchania. Może ta mowa nie była dobrze przystosowana do tego gatunku słuchaczow, ktory się przy niey znajdował.

VII.

Niektorzy mają rozum gruntowny, ale imaginacyą ostygłą iż tak rzekę, y oschłą: mają y serce dobre y poczciwe, ale w ich postępowaniu y rozmowie wydaie się coś grubego, y odstrę-
cza-

czaiącego. Przesztawanie z takiemi nie jest miłe, y przyjemne. Szacuią ich, ale nie barzo kochaią.

Kto się chce w posiedzeniu podobać, powinien mieć grunt ferca dobry, y okazywać go przestawaniem z drugiemu miłym, przyjemnym, y uymuiącym innych za ferce. Trzeba mieć y dowcip do tego dobry, któryby żywością pomiarkowaną wspaniałym, mógł zawsze co nowego y miłego powiedzieć, a przez to ożywić nieiako posiedzenie.

Dowcipy ofchłe, ale gruntowne przy tym, są podobne do owych drzew, które wyborne wprawdzie wydaia owoce; ale co do oka, nic w sobie niemaią miłego. Są dobre do sadu, ale w ogrodzie miejsca nie znayduia. Owe zaś dowcipy, które przy swoiey gruntowności, są oziębłe, powolne y z trudnością żywością nabieraią, są na kształt owych kadzideł, które pod ten czas tylko wonia wydaia, gdy ie na ogień wloza.

VIII.

Nic nie może być miłszego dla człowieka, iako być kochanym. Oto więc trzeba wszelkimi starać się sposobami. Usiłujemy drugich kochać, żeby nas kochano. Trzeba nieiako im dopomagać do tego, aby się nam podobali. To zaś najpierwiewy dźiać się powinno z temi, ktorzy z nami albo krwi albo towarzysztwa związkim są barziewy nad innych ziednoczeni. A przynajmniej o to usiłować należy, żebyśmy przeciwko żadnemu nienawiści: ani wstřetu od żadnego nie mieli. Można tego dokazać: przez uwagę, y postępkę przyzwoite. Są różne śródki nie tylko do ziednania nam innych przyiazni, ale też y do wzbudzenia naszey ku innym przyiazni. Te zaś śródki są iedne, y też same. Cokolwiek nam drugich miłemi czyni, toż samo y nas drugim miłemi uczyni.

MY-

Czemu nam nie miło patrzeć na tych,
których urażiliśmy.

I.

Nie zawsze mamy ku tym nienawiść, którzy nas urazili, ale tych zawsze nie nawidziemy, których my sami urażiliśmy, zwłaszcza niesprawiedliwie. *Proprium humani ingenii est odisse, quem laeseris*, Tacit w życiu Agrykoli. Nam się zdaie że urażony od nas, ma ku nam nienawiść, ponieważ on ma przyczynę nas nienawidzieć: a my dla tey iego ku nam prawdziwey, lub mniemaney nienawiści, zaczynamy go nienawidzieć, zdaie się, iż nie trzebaby tego nie nawidzieć, który ma słuszną przyczynę swoiey ku nam nienawiści, a przecież rzadko to bywa, żebyśmy tak nienawidzieli owych, którzy niesłuszenie nas nienawidzą, iak tamtych, którym daliśmy pochop nas nienawidzenia.

Choćby naywiększą nam przyiaźń oświadczeni urażeni od nas, nam iednak zawsze się wydaie, że oni swey krzywdy
nie

nie zapomnieli. A jeżeli nam tyle dowodów daią swoiey życzliwości, iż o niey wątpić nie możemy, w ten czas są oni względem nas w tym stanie, którym wiele winniśmy. Wszakże pospolicie unikamy, y wstręt iakiś czuiemy od tych, którym co winni jesteśmy.

Przytomność tych, którzy nam swoje krzywdę wspaniale darowali, nie bywa nam pospolicie miła, ponieważ ona zawsze nam przypomina, y nieiako na oczy wyrzuca nasz postępek niesprawiedliwy, y wspaniałość ich serca w darowaniu nam krzywdy.

II.

Ten człowiek w oczach naszych jest najmiłszy, który odebrał od nas jakąś łaskę, y jest nam wdzięczen, byleby się jednak nie wypłacił nam doskonale z swoiey wdzięczności.

Kochać abyś był kochanym, jest to skutek własney miłości. Kochać abyś kochał, jest dowód dobrego y poczciwego serca.

III

III.

Wielce to cieszyc człowieka, kiedy go lubią, kochaia, y szacuią: a to pochodzi z dobroci serca, y wspaniałości umysłu raczey, niż z iakiey próżności: serca podłe, y złośliwe tym się nie poruszaią.

Powfzechnie mowiąc, chęć bydź kochanym, iest przymiot wielce miły. Kto bowiem daie drugim przyczyny do siebie kochania, ten im dobrze czyni.

IV.

Można to mowić zawfze, że im bardziej kogo kochamy, tym go bardziej szacuiemy: ale tego nie można zawfze mowić: im bardziej kogo szacuiemy, tym go bardziej kochamy.

Stracić przyiaźń y szacunek drugiego, iest to dla dobrego serca stracić część swoiego ukontentowania.

S A T Y R A

STULTORUM PLENA SUNT OMNIA.

*Miedzy głupiami żyjem, głupich znay-
dzim wszędzie:*

*Kto z cudzych głupstw nie mędrszy, głu-
pim większym będzie.*

KTOS.

Zacny moy przyiacielu, nie wiem,
czym się dzieie,

Ze człek mędrkiem się czyni, im bar-
ziej szaleie:

Ze lubo sam postokroć godnieyszym
jest, aby

Kleктаł w szpitalu miedzy swarliwemi
baby;

Rad potrząsa sąsiadem, y żali się na to;

Ze ieszcze z szalonemi nie siedzi za
kratą.

Patrzno na tego mędrka, na ten łeb
mifterny,

Co opęchał kafiarnie Paryża y Berny,
Co głowę wymęblował modnemi na-
uki,

Umie robić pomadę, nastrzępiał pe-
ruki,

Zna się na wszystkich zgoła księgach,
w iaką ktore

Czy w cielecą oprawne, czy w baranią
skurę:

Dziwnemi się proiekty czupryna mu
ieży,

Marga iak z Babilońskiey ięzykami
wieży,

Chocia w owym niesforney gadaniny
tłumie

Gładko się wytłomaczyć y iednym nie
umie:

Y po to tylko ieździł pocztą za gra-
nice,

Aby przywioził do Polski modne rę-
kawice.

Czyliż taki latawiec upornie nie trzy-
ma,

Ze kto nie był w Paryżu, ten rozumu
nima?

Lub

Lub kto nie trafi obcym szpaczkować
ięzykiem,

Siać mu grykę gdzieś na wsi, nie być
politykiem ?

Jakby to na romanfach y na brydniach
lada

Dzielna cnota zawisła y gruntowna
rada,

A kto nie zna *Katezby* ani *Lancello-*
ta, (a)

W rozum y w obyczaje prawdziwy go-
łota.

Owoż za nim y *Fireyk* utrafony cu-
dnie.

Legać mu tylko w betach nim minie
południe,

Abo latać czy błoto, czy kurz na u-
licy,

Leśli który nie mignie kornet z kamie-
nicy,

Aby tam bies wie iakie mowy rozpo-
ścierał,

Y słuchającym gęby tęskliwe różdzie-
rał.

S 2

A prze-

(a) *Dwa Romanse nikczemne.*

A przecie tak bezwstydną dumą upo-
iony;

Ze, choć mu się w mózgowni lęgną śle-
powrony,

Choć ledwo trafi biedny sens z głowy
wyłatać,

Choć mu kozom ogony nie rymom
zaplatać.

Choć mu wierzgać u fary na pniu mie-
dzy żaki,

Bierze pracownych piorek dzieła na
przetaki,

Y tonem prawodawczym swoje głup-
stwo zdoła,

Ganiąc w drugim, czego sam nie zna
y nie robi.

A owże Gryzipacierz, wilk w baraniey
skurze,

Co kościanemi gałki pobija na sznu-
rze:

Już na wszystkich obrazach polizał po-
kołty,

Podziurawił tyśnią cerkiewne pomo-
sty:

Co się boi przestąpić krzyżyka ze sto-
my,

A on

A on sam łgarz, y pieniacz, y zdierca
 łakomy,
 Niewdzięczny dobrodzieiom, którzy
 go z barłogu
 Dzwignawszy, na honorow postawili
 progę,
 Pyfną sowa na orlim gniaździe, pę-
 cherz żywy,
 Co mu chude wyrownął boki wiatr ży-
 czliwy:
 Czyliż się za świętego nie udaie czle-
 ka?
 Ze każdego oczerni, każdego oszcze-
 ka,
 Ze, iakby go powfzechnym kto zrobił
 Cenforem,
 Na wszystkie stany płytkim targa się o-
 zorem?
 Na wszystkich przez skopcone patrzy o-
 kulary,
 Tnie, czy mu pod kiel młody, czy się
 namknie stary,
 A nabożną oponczą kryjąc własne
 zbrodnie,
 Ostrzy miecze na bliźnich, zażega po-
 chodnie.

Z dru-

Z drugiej strony Paneczek bez wiary,
bez duszy,
Zabrnąwszy w dzikie błędy ledwo nie
po ufzy,
Odbiera władzę Bogu występnych ka-
rania,
Piekło burzy walecznie, dyabły precz
rozgania,
Wdziera się gruby nieuk do Pańskiej
świątynicy,
A nie wie co się marzy wiego własney
łbicy:
Więc brzydkiego za model wziąwszy
Epikura,
Zyie, iak rozbestwiona każe mu natu-
ra,
Y tak mniema, że po to na świat się
urodził,
Aby tylko brzuch tuczył, a niecnoty
płodził:
Bo u niego na świecie równa wszystkich
dola,
Ni człek, ni pies nie idzie w Elizeyskie
pola.
Powiedz że mu by słowko, że ten twor-
ca nowy,

Ten

Ten zuchwały rozwalacz przedwiecz-
ney budowy,

Wznieca chęć do występku, a gasi do
cnoty :

Wnet cię on między chytre postrzyże
Dewoty,

Lub zbywając błyskotnym z kogoś tam
wierzykiem,

Nazwie głową szczerbatą albo fanaty-
kiem.

Jednym słowem, kroby chciał opisać
dokładnie

Wszystkich takowych mędrków, ry-
chley pewnie zgadnie,

Wiele ruchawy żydek za ieden miesią-
czek

Nakosztuje zębami u złota obrączek :
Wiele się do szpitala podrzutków przy-
sporzy,

Wiele chorych nie biegły cyrulik u-
morzy,

Wiele z pańskiego boru chłop ukra-
dnie drągów,

Wiele ździerca Ekonom nachwyta sze-
lągow,

Wiele razy na koźle stangret naklnie
Pana,

Tłu-

Tłukąc się z nim po nocy do samego
rana :

Wiele głodny Literat nowin nawy-
trzęsa ,

Nim się ziawi na stole tłusta sztuka
mięsa :

Albo, bo ktoż to zgadnie, y kto to
wyliczy ,

Wiele chłopcow bakałarz na kwartał
oćwicz.

Lecz poco iako wròbel na nici napię-
tey

Skaczę, odbiegszy płocho rzeczy przed-
sięwziętey ?

Wybaczcie mi, co powiem, Greccy Sa-
pienci ,

Ze się y wam, iak drugim, ludziom we
łbie kręci.

Niemasz nigdzie prawdziwey mądrości
na świecie.

Wszystko się postaremu na nim zawsze
plecie.

Wszyscy ludzie bez braku choruią na
głowę,

Choć jeden wziął funt głupstwa, a dru-
gi połowę.

A ia-

A iako w głuchey pufzczy, którą mie-
dzy krzaki

Różno-przychodnie zewsząd pokreśli-
ły fzlaki,

Błądzą ślepi wędrowcy, y choć w ie-
dnym lesie,

Każdego błąd przeciwny w inną drogę
niesie:

Tak się biedny człek kręci, tak obraca
młynćem,

Gdzie go wilczym zawodna myśl wie-
dzie gościńcem,

Y choć się często widział z Paryżem y
z Rzymem,

Częściey iefzcze w fwey głowie zosta-
ie pielgrzymem,

To gorfza, że lubo mu kto chce dobrze
radzić,

Y na bity tor z krętych manowcow pro-
wadzić;

Ani chce błędu poznać, ani prawdy
słucha,

Pełen o swym rozumie wyfokiego du-
cha:

Y tylko się zdań mylnych kieruiąc
ślepotą,

Nie

Nie ma wstydu istotnych wad nazywać
cnotą.

Więc niechay z mey nauki ten tylko
korzysta,

Komu ieszcze na przestrzał wiatr w gło-
wie nie śwista,

Ktory ieszcze rozumu do szczętu nie
gubi,

Y chocia sam źle czyni, prawdy słuchać
lubi.

Te są mym zdaniem mędrca prawdzi-
wego znaki:

Kto iest mądrym, a nie chce mówić że
iest taki,

Ktory na swym nie zawfze polega roz-
sądku,

Bo się y naymędrszemu czasem urwie
wątku:

Kto sam na się surowy, iesli w czym wy-
kracza,

A bliźniego omyłki łaskawie przeba-
cza :

Kto ma oko na siebie, ani się zawi-
śnie

Nawet z urzędu, w obce postępkı nie
cisnie,

Ale

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 281

Ale, ieśli wyciąga potrzeba, upomni,
Pamiętaiąc, że wfzyscy ludzie są uło-
mni.

Lecz złośliwa natura do tego nas wie-
dzie,

Cudze pifzem na głazie, a swoje na le-
dzie.

Y pan y hayduk broi, pan y hayduk
piie,

Pan y hayduk niewinnie człowieka po-
biie,

Rowne obu występki: Pana nikt nie
zfuka,

A pacholcy przy kozie opiorą hay-
duka.

Każdy sobie pochlebia, każdy mądrym
sobie.

Spytałem raz łakomcy: miły panie
Jobie

Jakiż to, proszę, sposob życia u wa-
szeci?

Nigdy się w domu iego kuchnia nie
oświeci:

Trzemaś chatę przed gościem obwaro-
wał płoty,

Czy piątek, czy niedziela, na stole su-
choty,

Chleb iadasz za pieczyste, rzodkiew za
falery,

A pod pomostem dyszą krzyżowe ta-
lery.

Gdyby się każdy człowiek z tą natu-
rą rodził,

Jużby dawno świat z torbą między dzie-
dy chodził.

Diabeł to po twej śmierci pewnie po-
wyciąga,

A zły fynal na pogrzeb nie da y fze-
laga.

Milcz, odpowie mi, głupcze: niechay
z głodu więdnę,

Wolę prowadzić życie mądre y oszczę-
dne,

U mnie wszystko w pieniądzech: ia gdy
patrzę na nie,

Y za dobrą mi suknią y za obiad sta-
nie.

Mowiłem raz drugiemu: moy Panecz-
ku młody,

Zal mi, że tak oycowskie marnujesz do-
chody.

Całyś dwor pochlebcamy y biazny o-
sadzil,

Aby

Aby z nich każdy tylko o swym dobru
radził,

A okleśniwszy pańską z pieniędzy ko-
zicę,

Uzedeł bez łopowiedzi zdrayca za gra-
nicę,

Do czego się przydadzą te złote kary-
tki,

Te w stroiach y napoiach niesłychanie
zbytki?

Na kłote, obarczony ciężkim kmiotek
pługiem,

Gmerze w roli do znoiu pod groźnym
kańczugiem,

Aby, co on w ostatnim przysporzy uci-
sku,

Ziadał nikczemny próżniak na iednym
palmisku.

Chciałem mu coś przytoczyć o iego
pradziadu,

Lecz mię on głupcem chlufnął przez
łeb bez układu.

Więc z takową od kilku odszedziod-
prawą,

Ze ia sam, com to mówił, mam głowę
dziurawą,

Będęż

Będęz laiał wzaiemnie; a czytelnik ba-
czny

Niech osądzi, ieżelim w zdaniu mym
opaczny.

Głupi, kto się bez ferca y bez sił iuna-
czy,

Kto ięzyka nie umie, a książki tłoma-
czy,

Kto dobiera nie podług stanu swego
żony,

Bo albo sam gryść musi, abo być gry-
żiony.

Kto z kości zysku szuka, z kart fortunę
kleci,

Bo co mu z wiatrem przyzło, to z wia-
trem uleci:

Głupi, kto chce mieć kredyt przez fa-
me wykręty,

Komu buczno w czuprynie, chocia zi-
mno w pięty.

Głupi, kto z wydatkami przychodu nie
mierzy,

Kto się leda czym trwoży, leda czemu
wierzy.

Kto kupuie na kredyt, a podobno y ty

Kupcze, co gołyszowi daiesz na kre-
dyty.

Głu-

Głupi, który po szkodzie żałuje utraty,
Który wyśmiardle babsko bierze dla
intraty.

Głupi, kto się bez głowy w sprawy
głowne wtrąci,

Bo ie miaſto porady barziefy iefzcze
zmaci.

Kto się na kredytora ſwego ko-
moſi,

Ze go albo o procent, lub o ſumme
proſi.

Kto formuie projekty tylko na papie-
rze,

Kto nie kończy roboty, gdy ją przed-
się bierze:

Kto ſciſłą poufałość zabiera z niero-
wnym,

Kto z księgi gospodarzem, ze ſzkoły
wymownym.

Kto się nie tym, do czego urodził, rad
bawi,

Kto w tenczas prawdę mowi, kiedy nie
poprawi.

Kto na gminu puſtego gadania uwa-
ża,

Kto się o lada ſłowko y żarcik ura-
ża.

Kto. . .

Kto... Lecz mi już y karty do piśma
nie staie,

A podobno z poboczy słyżę, że ktoś
łaię.

Wybaczcie mi Panowie, ieśli daley
troche

Uniośly mię do rymow chęci wiatro-
płochę.

Zwyczajna to Poetom y Muzykom
wada,

Jeden czasem gra nadto, drugi nadto
gada.



DO M U Z

Kiedy zgryźliwych trosków smutek
nieuspiony

Wygania z duszy żalem wesołość
przyćmioney;

Y ochota się tępi y rozum słabieie:

Bez czego do pomyslnych prac nie
masz nadzieie.

Wszak młodziuchne żywioły w prze-
sfrzeni ogrodney

Załośnie w żądzy muszą usychać nie-
płodney,

Prożno siłując o wzrost y udatną kra-
sę;

Poki żywotnich darow w mokrą wzię-
wszy pracę

Obłoczne skarbcce hoynie nie wydadzą
z góry,

Y na poły umarley nie dzwigną na-
tury.

Nie wiele gnuśnym ogniem ten kno-
ta upędzi,

Gańnącey lampie świeżey kto oliwy
szczędzi.

Tak wysilony umysł, iak ma błyskać
iasnie,

Gdy w nim ów myślotwory płomy-
czek zagaśnie.

Nikt żyć sobą iedynie, nikt sam
wskrzesić siebie

Nie potrafi, chyba ten, co rządzi na
niebie.

Was tedy wzywam, poczcie niebianek
łaskawy,

Ktore y z nauk kwiatu, y z kunsztów
zabawy,

Ze wszystkich Bóstw uczonych potra-
ficie samy

Sercokoyne nayzdolniey wyciskać bal-
famy.

Te pierwszą słabym zmysłom bystrość
przywracaia,

Bądź przed oczema zdrady powabne
stawiaia,

Rozliczne z sobą farby kształtnym
węzłem godząc,

Bądź frogie namiętności wdzięcznym
dźwiękiem słodząc,

Te w duszy wyniszczoney zakątach
bez skazy

Czyste przyszłych zamysłów rysuia o-
brazy, Zrząd

Ztąd y dziejów następnych nadzieia się
wzmaga,

Ztąd do nich nowe siły y dzielna od-
waga.

Wy więc Muzy, ktorych mi opatr-
ne staranie

Pilnych nauczycielow sprawiło po-
znanie,

Gdym się ledwo na stopkach niemo-
wlich mógł wspierać,

Jeśli was kochać, wielbić, z was po-
żytki zbierać;

Sama mi wdzięczność każe y skłonność
stateczna :

Mocnieyszym jest powodem potrzeba
konieczna.



Błogostawiać uprzemie lud, ze wszel-
kiej strony

Na tak wspaniały widok chętnie zgro-
madzony.

Ciesz się całe miasto, że w zasług
nadgrode,

Y Król mądry, y ten, co góry sie-
dmigrode

Mądrze sprawuje, łącząc w iedno zgo-
dne chęci,

Ow mianuje, a ten cię na Biskupa
święci.

Mylę się: nie tak bowiem szczipła
two jest sława,

By ją miała w swych murach ogarnąć
Warszawa:

Ciesz się cały Naród, że w osobie
twoiey

Złożony widzi zaszczyt godności o-
boiey.

W tobie on szczyrze ufa, [ponieważ
ci nieba

Zdarzyły, czego życzyć w pierwszych
głowach trzeba,

Cnotę z mądrością) że na Pasterkim
urzędzie,

Y Senatorskim godny obu mąż usię-
dzie.

Bo

Bo którey, proszę, barziej mieć Oyc-
 czyzna pory

Winna święte Biskupy, zdolne Sena-
 tory,

Jeśli nie w tey od wieku niesłychaney
 fali?

Kiedy się na nią hurmem wszelakie zle-
 wali?

Widzisz, w iak są okropnym stanie
 nasze kraie,

Iak nierząd starożytne skaził obyczai:
 Iak niezbożność z rozpustą chodząc w
 jedney parze,

Miota iad świętokradzki na same oł-
 tarze!

Nie masz oney szczerości, iaka przed-
 tym była,

Krorą się Polska zdaniem narodów
 szczyła:

Stępała sprawiedliwość: wszędy spór
 y zwady

Ledwo cnót dawnych blahe zostawiły
 ślady.

Któż ma radę skuteczną w ciężkoy
 dawać doli,

Jeśli nie ci, ktorych Bóg z odwie-
 czney swey woli

Na wyfokich poſławił urzędach, a-
żeby

Opatrowali pilnie publiczne potrze-
by?

Oni są ſtyrem ludu, pochodnią y
wzorem:

Od nich ubitym cały naród idzie to-
rem:

Na nich byſtro pogląda, y rzadko
wykracza,

Ieśli ſam urząd pierwey z drogi nie
wybacza.

Ieżeli ich Opatrzność z liczby poſpo-
litey

Wyjąwfzy, ſwietnieyſzemi ozdabia za-
fzczyty;

Ogromnieyſze na barki wkłada im
ciężary,

Aby praca godności nie chybiała
miary.

Nie wyfokość urzędów, nie blaſk
prożney dumy,

Nie ſtrojne okazałych dworzan w
koło tłumy,

Nie rozliczne dochody, powozy y
cugi.

Lecz

Lecz fame wielkim czynią cnoty y
zaślugi.

Z tego, mądry Monarcha, iedynie po-
wodu

Czyni cię Senatorem zacnego naro-
du;

Ze w twey osobie uyrzał te wszyst-
kie tytuły,

Ktore y krześlą zdobią y świetne in-
fuły.

Czyliś życie prywatny ofobne pro-
wadził,

Czyliś sądził, czy mówił publicznie,
czy radził,

Każdy nie uprzedzony mylnym zda-
niem żadnym

Przyzna, żeś dobrym ziomkiem, kapła-
nem przykładnym.

Ześ iako w ukaraniu występnych sta-
teczny,

Tak miły w obcowaniu, tak ludzki,
tak grzeczny,

Gorliwy bez zapału, na ubogie hoy-
ny,

We wszystkich sprawach mądry, ba-
czny y przystoyny.

Ztad

Ztąd rosną dla Kościoła nadzieie nie
 płone,
 Ze przez cię uyrzy dawne wieki przy-
 wroczone,
 Kiedy owce posłuszne szły Pasterzow
 śladem,
 Y Pasterze owieczkom cnot byli przy-
 kładem.
 Ztąd y dla nas pociecha; cośmy do
 tey pory
 Pod twym dozorem Pańskiej straż
 mieli obory;
 Ze iuż sam pierwszym będąc strożem
 wierney trzody,
 Większe nam łaski twoiey zechcesz
 dać dowody.
 W tym nas iedynie zacny Pasterzu
 zasmucaisz,
 Ze twe sługi uprzeymie życzliwe po-
 rzucasz,
 Tam dążąc, kędy drugi poczet na-
 szey Braci
 Winny za nas wdzięczności hołd chy-
 ba wypłaci.
 Gdziekolwiek będziesz, niechay z
 gwiazdzistej wierchnice

Ten

Ten, co cię na Biskupią przeznaczył
Stolicę,

Wspiera wieczną mądrością, byś przez
długie lata

Polskiego był ozdobą y podporą
świata.

A łącząc ściśłym węzłem w przeza-
cney osobie

Ku pożytkowi kraiu te godności obie,
Rada, męstwem, nauką, y piękniemi
sprawy

Wskrzesał sławne *Woyciechy*, mężne
Stanisławy.



O D A

Na wesele II, OO. XX. II.

MICHAŁA y HELENY

Z PRZEZDZIECKICH

R A D Z I W I Ł Ł O W.

Gdybym z obecnych rzeczy przyszłe
wnosił chwile;
Szczęśliwyś, powiedziałbym, zacny Ra-
dziwile,
Ze ci Bog z wieczney niebios zrzadził
wyrocznice,
Tak droga, tak szacowną życia poło-
wicę.
Bo czegoż w ukochaney twoiey brak
Helinie:
Czy w niey nie świetna z obu krew
Rodziców płynie?
Czy nie równe krwi zacney w lat
kwitnących stanie,
Pod mądrym Ciotki okiem wzięta wy-
chowanie?
Czyli iey na urodzie, y na wdziękach
zbywa,
Ktore nań hoyną ręką natura szczę-
śliwa, Wzię

Wziąwszy za pierwszy model samą
 piękność, włąta,
 Zdobiąc ją przymiotami y duszy y
 ciała?
 Masz w niey wszystko: masz umysł
 szczerzy y życzliwy,
 Obyczaje szlachetne; dowcip Oycy
 żywy:
 A iakoś sam ze wszelkicy godzien po-
 chwał miary,
 Takeś dobrał pomyślnie godney sie-
 bie pary,
 Lecz ia nie jestem z liczby Rymoba-
 iow owych,
 Co płocze czynią wrożki z oblubień-
 cow nowych,
 Anim się uczył z *Ortów* y *Lilii* iesz-
 cze
 Pochlebny m wiązać piorem progno-
 styki wiezcie.
 To wiem, że równość natur, równość
 urodzenia,
 Nie ślepa bez rozmyśłu chęć do oże-
 nienia,
 Lecz baczna, y stwierdzona Rodziciel-
 ską wola,
 Niesie błogosławieństwo Boskie z do-
 brą dolą. Wszy-

Wfzytko to widzę w obu: rowne o-
 bu zdanie,
 Rowna zacność, rowny wiek, y rowne
 kochanie,
 Rowny rozum y statek. Zdarz to tyl-
 ko Boże,
 By tak zgodne do zgonu życia było
 łożel!
 Małoż ma świat przykładow, iak fro-
 gie odmiany
 Często na niebie sprawił wicher nie-
 przeyrzany,
 Y iaśniuchny raneczek, a któżby się
 spodział,
 W fame światła pierwiaſtki chmur-
 nym płaszczem odział?
 Iak często, choć się buynym wzrostem
 zielenieie,
 Tucząc wdzięczne troskliwych ora-
 czow nadzieie,
 W trawce kłosek usycha: a co miał
 dać słodki
 Owoc, rodzi łan Panu kąkol y pa-
 protki.
 Ledwo często rok ieden wartkim ko-
 lem minie,
 Alic owe nie dawno przeſliczne Bo-
 ginie. Pier-

Pierwszy tracą szacunek: drugiby rad,
żeby

Uyrzał ie rychło między gwiazdziste-
mi nieby.

Jeśli się ślubnym związkiem wiek ludz-
ki ośładza,

Tysiącem się goryczy stodycz ta nad-
gradza:

Cięzko żyć w osobności: lecz nie-
wiem, czy który

Miało zły żonki, ścisłej niewoli
klauzury.

Myli się ten zaiste wielce na swym
zdaniu,

Kto zakłada małżeńską cnotę na ko-
chaniu:

Cierpliwość jest iej gruntem: kto cier-
pieć nie umie,

Znać że nie był, kiedy się żenił, przy
rozumie.

Poki twarz gładka świecąc oczy bla-
skiem nęci,

Czyliż zawilna Miłość fideł nań nie
kręci?

Czy płocze podeyrzenia dybiąc cie-
mnym śladem,

Nie trują kochających serc okrutnym
iadem? Czy-

Czy złość ludzka, czy sprofne po-
chlebcow ozory

Nie rozrywają często by naytęższey
sfory?

Lub się nie zdarza, że co długi czas
budował,

To jednym szeptem brzydki zausznik
popsował?

W swoim miłość ubiorze, w swej dobie
postawił,

Kto iey płóche do barkow skrzydeł-
ka przyprawił:

Bo ta rychło żartkami z oczu znika
loty,

Kiedy się gruntownemi nie hamuje
cnoty.

Wiele ten winien znosić, wiele ten u-
legać,

Wiele przez spary patrzeć, wiele za-
pobięgać,

Wiele nie widzieć, wiele bystro upa-
trować,

Kto chce zgody małżeńskiey do koń-
ca dochować.

W ten czas ci zacna paro powinziue
szczerze,

Gdy w ścisłe wiecznych związkow
wkroczywszy przynierze,

Idąc cnoty prawdziwey niepochy-
bnym śladem,

Zostaniez y Miłości y Wiary przykła-
dem.

Gdy z was w szczęście bogatych, w
sławę, y w dostatki

Liczne się rodzić będą y nadobne
dziatki,

A pięknemi dla Króla y Ojczyzny
sprawy

Dopełnią wielkich Dziadow nieśmier-
telney sławy:

Co ieśli wieczny wyrok tey mi nie
pozwoli,

Bym się w mych obietnicach mógł
uścić, doli;

Ozdobnieyszym kto piorem, y w skła-
dnieyszym rymie

Poda światu Michała y Heleny imie.
Aby w późnych lat ciągu Potomność

zapadła
Następorodym wiekom za model was

kładła,

Ze tym dwu sercom żadney nie pod-
ległym zmianie

Jak Ołtarz dał początek, tak grob
dokonanie.

M Y S L I

O NIEDOWIARSTWIE DEISTOW

I

Wszystkich prawie niedowiarkow są u mnie podeyrzane obyczaje y poczciwość. Gdyby oni chcieli mi szczerze prawdę powiedzieć, wyznaliby zapewne, iż oni sami iedni drugim, w tey mierze nie zbyt dufają. Zadnych iednak nie mam w większym o to podeyrzeniu, iako Deistow, którzy y kary, y nagrody przyszłe odrzucają. Wyznawać Boga iako Twórcę świata, y na tym przestawać, a nie uznawać go za Boga karzącego zbrodnie, a cnoty nadgradzającego, iest to niezawodny skutek tey ślepoty, która z ferca pochodzi.

Albo BOG jest sprawiedliwy, albo niema Boga? jeśli jest sprawiedliwy, musi być Opatrzność wszystkim rządząca. Ale jeżeli człowiek cnotliwy w ustawicznym utrapieniu tu żyjący, nie ma czego w przyszłym życiu dla siebie spodziewać się; a zbrodzeń szczęśliwy nie ma się czego lękać, tedy wnieść potrzeba, że nie ma Opatrzności najwyższej, y że BOG nie musi być sprawiedliwym. Ieden Bóg; Bóg sprawiedliwy, opatrzny, przyszłe życie; są to prawdy tak z sobą powiązane, że rozum ludzki iedney bez drugiej pojąć nie może.

Okropny, ale zwyczajny skutek namiętności ludzkich! Niema rzeczy tak jasney, ktoreyby one zaćmić nie chciały. Serce zepsute nie przeszkadza rozumowi dobrze sądzić o rzeczach obojętnych, ktore iego nie tykają: ale skoro zacznie rozważać prawdy przedwieczne, że jest BOG, BOG sprawiedliwy, karzący przestępstwa, że przyszłe szczęście nasze zawisło od powściągnięcia namiętności naszych, w

ten

ten czas zaczyna z serca naszego wychodzić mgła gruba, która światło rozumu nie tylko przyćmić, ale y zgaśnić uśiłuje. Ow człowiek sławny bystrością dowcipu, ow wielki Filozof, który przenika skrytości natury, y nie mniej rozumnie, iako porządnie iedno z drugiego wnosi, ow mowię tak wstawiony mędrzec, skoro wda się w rozmowę o wierze, o prawdach wiecznych, zaraz zaczyna błędzić, nie umie dobrze iedney prawdy z drugiey wnosić: miesza się, sam siebie zbija, sam sobie przeczy. To słyszac, dziwuie się nie ieden, y mowi w sobie » y ténże to iest człowiek, ktorego tak wielce mądrym osądzono? » Podziwienie to iest sprawiedliwe, » ale wnet ustanie, ieśli on pozna serce ludzkie y potęgę nad nim namiętności panujących. Ow wielki Filozof iest człowiek hardy, y w roskoszach zanurzony.

II.

Mało iest niedowiarkow ktorzy by-

U 2

li

li mocno w swoich błędach utwierdzeni. Wiara nasza ma wiele dowodów żywo przenikających. Więcey jest takich, ktorzy, gdyby się chcieli szczerze przyznać, wyznaliby, iż tylko w wątpliwości o tym zostają. A wielu z tych ktorzy są w wątpliwości, przyznaliby się, iż pragną y życzą tego, żeby to nie było prawdą, czego nas wiara uczy. Mogą więc mówić to:

» Jestem niedowiarkiem, y mam w
 » tym mój własny interes żebym
 » niedowierzał: chciałbym ieszcze
 » bardziej niedowierzać: miło mi jest,
 » kiedy znajduję iakie dowody po-
 » twierdzające mnie w moim niedo-
 » wiarstwie: te zaś wielce mię zasmu-
 » cają, ktore prawdziwey wiary do-
 » wodzą: niechęć o nich myśleć, bar-
 » ziej mi się podobają zarzuty prze-
 » ciwko wierze, niż iey dowody, y dla
 » tego chętnie czytam księgi bezbo-
 » żne: czyż nie jest tedy w tym mój
 » interes, abym był niedowiarkiem?
 » Pówinienbym obawiać się, aby mię
 » serce moje nie ofzukało, choćby mi
 » się wiara zdawała być iawnie fał-
 » szy-

» sżywą. ale iestem daleki iefzcze
 » od tey iawności: wiara nie zdaie mi
 » się być, ani iawnie fałszywą, ani
 » iawnie prawdziwą. Wiem zaś, że
 » w tych okolicznościach, w których
 » ani iedney, ani drugiey strony ia-
 » wnie nie poznawamy, serce pospo-
 » licie tę trudność rozwiązuie. Mogę
 » więc wnosić sobie, że moje niedo-
 » wiarstwo z serca pochodzi: to iest,
 » że do złych moich skłonności, gru-
 » ba nierostropność iest przyłączona.

Takowe rozważanie proste iest, ale
 mocne, y nie mniej może oświecić
 miałkiego dowcipu człowieka, iako
 zatrwożyć nayzuchwalszego.

III.

Rzecz iest niepodobna pogodzić
 wiare z namiętnościami, ponieważ zbyt
 iasnie wiara im iest przeciwna. Mo-
 żna siebie ludzi w niektórych rze-
 czach trudnieyszych y ciemnieyszych,
 ale nie można być cale oślepionym
 w istotnych powinnościach: a do te-

go byłaby rzecz zbyt długa, roztrzą-
 fać, to wszystko, a naybarziej co na-
 miętność radzi, ieśli to godzi się, lub
 niegodzi się. Krócey to zbywaią Ate-
 uszowie, albo Deistowie ci, ktorzy o
 przyszłym życiu nie wierzą. Mowią
 więc śmiało, że niema BOGA, albo
 że się BOG nic nie mieszka w naszej spra-
 wy. Tym sposobem wszystkie oni za-
 rzuty zbiiaią, albo raczey upredzaią,
 a tym samym wielką wolność złym
 skłonnościom swoim zostawiają. Ale
 iako nie mniey iest trudno wierzyć to
 mocno, że niema BOGA, że niema
 wiary; tak ciężko iest to wmówić w
 siebie, że wiara złych chuci naszych
 nie potępia: przetoż niema uspokoi-
 enia trwałego, ani dla niedowiarka,
 który żadney wiary nie przyimuie, ani
 dla złego Chrześcianina, który iey
 prawa przestępuie.

IV.

Prawdy wiary, iedne do rozumu
 tylko, drugie do obyczaiow ściągają
 się: te przyczyną są, że tamtym wie-
 rzyć

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 309
rzyć nie chcemy. To co w nauce
Chrześcijańskiej jest przeciwnego na-
miętnościom, stawia na myśli owe ta-
iemnice które zdają się być przeci-
wne rozumowi.

Prawdziwa niedowiarstwa przyczy-
na, jest surowość nauki Chrześcijań-
skiej do obyczajów ściągającej się:
ciemność y niepojęcie tajemnic, jest
tylko pozorem. Wierzyliby wszyscy
bez trudności, a nawet y bez rozwa-
żania, gdyby do dostąpienia zbawie-
nia dość było wierzyć tylko.

Dowody wiary, są wszystkie razem,
y dosyć mocne do poddania im rozu-
mu naybystrzejszego, y dosyć jasne
do oświecenia nayprościejszych ludzi.
Serce to jest, które te wątpliwości, y
ciemności w nas sprawia. Rzekł bez-
bożny: że nie ma BOGA; ale to
rzekł tylko w sercu swoim. On temu
nie wierzy, ale pragnie tego: a rozum
iego pokazuje mu iawnie niepodo-
bieństwo żąd takowych.

V.

Poganie układali sobie bogów wziętko mogących, y podległych namiętnościom: byli oni po części tym, czym jest człowiek, a po części tym, czym człowiek być chciałby.

Człowiek stworzony na obraz Bożki, gdy przestaje być iemu podobnym, czyni sobie Bogów podobnych do człowieka.

VI.

Rozum względem wiary jest tym, czym są zmysły względem rozumu: Chryścianin nie powinien mieć więcej trudności w poddawaniu rozumu pod wiarę, iako Filozof w przenoszeniu rozumu nad zmysły.

VII.

Ale mówi niedowiarek, iż w tajemnicach wiary wiele jest rzeczy niezga-

zgadzających się z rozumem. To jest
 największy jego zarzut, który jednak
 bynajmniej nie popiera jego zdania,
 ani obala wiarę Chrześcijańską, która
 pozwala na to, iż nam podaje do
 wierzenia rzeczy niepojęte, ale razem
 ukazuje nam ich dowody na uczyn-
 kach zaśwadczone, y dopuszcza nam je
 roztrząsać iak najsćisley. My Kato-
 licy z tym dowodem przeciwko nie-
 dowiarkom stawamy » Lubo wiele
 » trudności przeciwko tajemnicom
 » naszym zarzuca się, my jednak po-
 » winniśmy je wierzyć; jeżeli Chry-
 » stus y jego Apostołowie potwier-
 » dzili tę swoją naukę cudami. Ale
 » że Chrystus y Apostołowie po-
 » twierdzili tę naukę cudami; więc
 » powinniśmy wierzyć » co na to od-
 powiada niedowiarek? Pierwsza część
 tego dowodu jest iawna, y światłem
 rozumu stwierdzona. Druga jest u-
 gruntowana na wszelkiej tej pewno-
 ści, ktorej tylko może wyciągać hi-
 storya, zwłaszcza, że żadnych przeci-
 wnych o tym wiadomości z historyi nie
 mają. Coż czyni niedowiarek? po-
 wsta

VIII.

o Jest to słabość rozumu, wierzyć co dla słabych dowodów: równa jest słabość nie wierzyć czego, mając tego pewne dowody: aże takie są wiary naszej dowody, więc nie wierzyć iey, jest znakiem słabego rozumu.

Mnie się zda, iż jest rzecz barziej człowieka upodlająca, nie widzieć pewności, tam gdzie jest, niżli ją widzieć tam gdzie iey niema: y że ten który się nie daie przekonać, gdy mu prawdę iasnie pokazują, jest podlejszy, niż ow, który się chwyta błędu dla słabych dowodów.

Mowiono o pewnych dwóch ludziach, że iednego można było czasem w błąd wprowadzić, a drugiego nigdy nie było można z błędu wyprowadzić. Ja wolałbym być pierwszym niż drugim.

IX.

IX.

Naygłupsze błędy są te, które się sprzeciwiają prawdzie powszechnie przyjętej. Błędy pospolite, choć nie mające żadnego prawdy pozor, mają po sobie przynajmniej powagę większey ludzi liczby.

Niedowiarkowie, albo roztrząsali dowody wiary, albo ich nie roztrząsali? Jeżeli roztrząsali, muszą więc być albo złośliwi, albo zbyt tępego rozumu, że ich mocy nie pomyślą. Jeżeli zaś nie roztrząsali, więc muszą być barzo nie roztropni, że nie poznawszy sprawy, przecież ją odrzucają, a to w takiej materii, w której błąd straszne za sobą ciągnie skutki.

X

Miedzy niedowiarkami znaydują się ludzie dowcipni, znaydują się y uczni. Pozwolę y na to, że są między
nie-

niemi y tacy, ktorzy z przyrodzenia swego kochaią honor y pocziwość. Ale żeby miało być wielu, ktorzyby przy dobroci serca y obyczajow, mieli razem gruntowny rozum y naukę doskonałą, temu, wierzyć ciężkoby mi przyszło.

Bywaią takie okoliczności [rzadko wprawdzie, ale bywaią przecie] w ktorych niedowiarek miiący z natury skłonność do dobrego, będzie czynił przeciwko tey skłonności, ieśli zechce podług swoiego o wierze zdania postępować. Więc cnoty, ktore mamy z przyrodzenia, nie są dostateczne bez pobudek wiary do uczynienia człowieka statecznie, y nieodmienne cnotliwym.



Z HORACYUSZA

XIĘGI I. PIESN XVIII.

Warre, nim na rodzajnych zaczniesz
 fzcześcić inne
 Drzewa niwach Tyburu; naprzod zafadz
 winne.
 Naywięcey bied na trzeźwych wyrok
 nassał Boski.
 Trudno na sucho topić ugryźliwe tro-
 ski.
 Ktoż się na chleb żołnierski, kto na
 nędzę żali,
 Kiedy sobie podchmieli? a nie raczey
 chwali
 Cnego Bacha z Cytera? lecz ażeby
 miary
 Nieprzebrał dorwawszy się krętogło-
 wey czary;
 Niech pomni na Centaurow z Lapita-
 mi boie,
 Y iak się rzną przy kuflach Sytońscy
 opoie, Gdy

Gdy rozum ponurzywszy w niezbe-
dnej szklenicy,

Nie znią, gdzie uczciwość, gdzie hań-
ba, różnicy.

Bożku miły, niechcę ia twych nosić
pośagów,

Niechcę bluszczowym liściem okręca-
nych drągów:

Miey sobie hucznych kotłów, y trąb
groźne brzmienia,

Za ktoremi miłosne chodzą zaślepie-
nia,

Idzie Duma z wyniosłym karkiem, a
przy dumie

Szklanny język, co ukryć tajemnic
nie umie.



SEN z OWIDYUSZA

Est prope Cimmericos longo spelunca recessu. &c:

J. C. S. K.

Iest przy Cymrach w dalekim iaski-
nia uchodzie,

Na sntu mieszkanie jama w gorze wy-
kowana:

Gdzie nigdy ni w południe ani o za-
chodzie

Ni o swicie nie uyrzy słońca mgła
zmieszana.

Ni tam czuyny stroż czasow poran-
nym spiewaniem

Budzi kogut jutrzeńki, ani psy spuszczone

Głośną skolą, ani gęś wrzaskliwym gę-
ganiem

Ni zwierz się słyszeć daie, ni liście
ruszone.

Głu-

Głuchy spoczynek mieszka: a tu z pod
kamieni

Strumień Leteyfski pryska daley lecąc
z szumem,

Sny wabi szemrząc gdy się po kamy-
czkach pieni:

Przy weyściu groty buyne maki kwi-
tną tłumem

Y zioła niezliczone: z nich foki ospa-
łe

Noc tłoczy, y' po ciemney rosę sieie
ziemi:

W pośrzodku lochu stoi łoże okazałe,
Puchowe, miękkie, piory ułane lek-
kiemi.

W nim mdłe członki złożywszy Bo-
żek sam spoczywa:

Tam wkoło widowiska w różliczney
potworze

Senne latają: tyle ani kłofow niwa,
Ni liścia niosą lasy, ani piasku mo-
rze &c:



PODZIĘKOWANIE

KROLOWI IEGOMOSCI

*Za dane numisma Pańskim portretem
ozdobione.*

Słowiańskich grodów Pisorymie gładki;
Którego, póki pławne Wisła statki
W Bałtyckie progi krętym wartem niesie
Opiewać będą Muzy w Czarnolesie: (a)

Nie zgadłeś, luboś tak w rozum bogaty,
Ze prace nasze znikną bez zapłaty,
Ze się łakomy świat ciśnie za złotem,
A próżny spiewa Poeta za płotem:

(a) *Wies' Iana Kochanowskiego.*

Szczęśliwy nader wiek nastąpił oto,
 Ze się y u nas drogie świeci złoto:
 Tym szacownieysze, że ie w podarunku
 Z mądrego bierzem Monarchy szafun-
 ku.

On y mnie, lubom tey ieszczę zalety
 Nie doszedł, by mię pomiedzy Poety
 Zacne liczono, y był ich pisarkiem:
 Drogim swęy twarzy ozdobił podar-
 kiem.

Szacowny darze! czegoż więcey żądać
 Mam w życiu, kiedy codziennie oglądać
 Mogę w mym domku, y będąc poddanem
 Pana moiego być nieiako panem?

Jeśli na kruszcu tak piękna y żywa,
 Ze oczy nęci y ferce porywa;
 Cóż, kto miał szczęście widzieć, z kąd
 jest brana,
 Wdzięczne oblicze tak słodkiego Pana?

Nie

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 321

Nie widać na nim, iakiemi się Bogi
Ziemne waruią, ani groźney trwogi,
Ni dzikiey dumy, na którey spoyrzenie
Blednie od strachu śmiertelne stworze-
nie.

Bóg, co na Polskim tronie go posadził,
Wszystkie w nim zacne przymioty
zgromadził,
Ze w nim wierneho mamy przyjaciela,
Y Króla razem y obywatela.

On wie, że tronów nie tak mocne skle-
py,
Ani tak strzegą hartowne oszczepy,
Iak miłość ludu y wiara życzliwa,
Czego nie wskura potęga fukliwa.

Iego łaskawe serce niewymównie
Co się doń garną, wszystkich kocha rō-
wnie:

Ba y z przeciwnych dobra się spodziewa:
Y chętniey samo cierpi, niż się gniewa.

Więc tym prawidłem wszystkie mierząc
sprawy.

Te za najmilsze poczyta zabawy,
By dobrze czyniąc, iako *Titus* drugi,
Liczył dni swoje łaski a przyślugi.

Ztąd owe dzielne dla dobra Ojczyzny
Starania, aby w swoiey porze żyźny,
Kiedy się szturmy uciszą zawzięte,
Owoc odbierał za prace podjęte.

Lecz Dobrodzieiów takowa iest dola,
Iakie przymioty zwykła miewać rola:
Często ich płonne mylają nadzieie,
Chocia dłoń hoyna gęste ziarno sieie.

Nie zawsze w równi wdzięczność z da-
rem chodzi.

Czasem się owoc obfitszy urodzi
Na polu, kędy oracz mniej troskliwy
Rzadszym nasieniem chude posiał niwy.

Luboć y płodny ugor z przyrodzenia,
Y liczne ziarno łaynego nasienia

Często w pierwiastkach piękney niknie
 trawy,
 Gdy się zaburzy wicher nie łaskawy.

Kto wiele nader rad o sobie trzyma,
 Ten y naywiększych łask w szacunku
 ni ma,
 Pełny sam siebie, pod zasług płaszczy-
 kiem,
 Chce by mu cały świat został dłużni-
 kiem.

Prożno nań dary Pańska sypie ręka,
 Nigdy się chciwa nie natka pasczeka
 Pragnie ustawnie, a im więcej zmyka,
 Gorszego bierze postać niewdzięczni-
 ka.

Podobny morzu, gdy swe ruszy męty:
 Darmo mu sternik drogie ciska sprzęty:
 Rade, by nie wiatr przeszkadzał łaskawy,
 Samey oglądać zgubę piękney nawy.

Tak

Tak śliczne słońko skoro się ocuci,
 Lubo swój postrzał jasnozłoty rzuci
 Na pierwsze zaraz y dęby y sośnie,
 Ile ich w boru wierzchem w niebo ro-
 śnie.

Czyliż mu chętnie za tak dobroczynne
 Podarki, dzięki oddać powinny?
 Jeden y drugi miesiąc dobrze minie,
 Nim się plód na nich iakowy rozwinie

A choć y owoc iaki z czasem będzie;
 Płonne to tylko szyszki a żołądzie:
 Zkąd ani Ołtarz kwiatem się okryje,
 Ani człek słodkim pokarmem utyie.

Ba owszem y to często iefzcze bywa,
 Ze się rozrośli puszczą nieżyczliwa
 W gęstym promyczki pańskie liściu
 więzi,
 Rzucając pod nim z buynych sklep ga-
 łązi.

PRZYMIEMNE Y POŻYTECZNE 325

Samaby zabrać wszystko na się rada;
Mało dba na to, że większa gromada
Ziołek rodzajnych podiey gnuśnym
cieniem

Mdleie żywotnim nie tknięta promie-
niem.

Lecz fiołeczek na ugorze modry,
Lubo nan nie tak Hyperyon szczodry;
Zaraz mu z całą wdzięcznością się pisze
Serce rozwiia y balsamem dyrze.

Z niego złociste wkoło brzęcząc roie,
Znoszą do dzieni niebieskie napoie:
Z niego uplotszy Nimfa wieniec gładki
Wzywa do tańca nadobne sąsiadki.

On nie zazdrości krzywym tocząc
wrzokiem,

Na drzewa liściem odziane fzerokiem
Y w szczupłej chętnie przestawiając sferze,

Myśli, że więcey winien, niżli bierze:

Prożney wielkości blaſkiem oſzalona,
 Sama to tylko wdzięczności naſiona
 Duma wygładza: lecz nie w tych pamię-
 ci,
 Których okryślił Bóg y ſtan y chęci.

On Panom liczne zoſtawił dochody,
 Obſzerne włości, budowane grody,
 Swietne honory y ukłony grzeczne:
 A mnie daſerce wdzięczne y ſtateczne.

Droższy ieſt u mnie ten, Krolu, podarek,
 Niż od odtyſiąca poddanych folwarek;
 Zktorego oddam nie kradzioną kwartę,
 Lecz całe ſerce, ieſli czego warte.

Nie tak ſię dziwi ſłonecznych promieni
 Swiatłu, na polney kto ſtoji przeſtrzeni;
 Tak ow, co w ciemney zamknięty ko-
 morze
 Drobnym okienkiem ſliczne wita zo-
 rze.

Acz nie są zgoła, ukochany Panie,
 Rymopisowie w tak ubogim stanie;
 By same wielkich Krolow maiestaty
 Godney z ich ręku nie brały zapłaty:

Ich pieśniom losy w dyamencie ryte,
 Oddały w dziele wieki nie przeżyte:
 Kogo chcą oni wdzięczną podać mową,
 Ten szlachetnieyszą nie umrze połową:

Lecz z ciżby gminu podłego wyięty,
 Wartkiemi loty Sławy skrzydło piętey
 Przeniknie grobow tainiki posępnych,
 Zyiąc w pamięci u wiekow następnych.

Z tego ci skarbu, Krolu szczodroblivy,
 Muzy oddawać będą hołd życzliwy,
 Sławiąc twą dobroć, abyś w późne lata
 Oycem był zwany uczonego świata.

Ich rymem lanym z czystego Kastału
Piękniey niż ryty na złotym metalu
Swiecić potomnym będziez wiekom,
póki
Kwitnąć w narodzie twym będą na-
uki.



DO PRZYIAZNI.

Folgo myśli strofkanych, niebios da-
rze złoty,

Przeszyi me serce, proszę, żarzystem
groty.

Kogokolwiek twój Boski płomyczek
doścignie,

Prędzey mu wiek, niżeli lotny dzionek
mignie.

W twoich więzach swobodnych wszy-
stko lubo duszy.

Twoiey piękności starość leniwa nie
rufzy.

Tobie Miłość oblokszy w płochę bar-
ki pierze,

Stateczność w nieskażoney zostawiła
wierze,

Y byłabyś roskofzą na świecie iedyną,
Gdyby człowiek naturę zatrzymał nie-

winną.

 Z HORACYUSZA

 KSIĘGI I. PIEŚN XXXVIII.

Perficos odi, puer, apparatus.

 Chłopcze! o pyszne niedbam Perflow
 sprzęty,

 Ni o lipowym wieniec łyczkiem spię-
 ty,

 Nie szukay mi róż, co y w zimie kwi-
 tną,

Choć mrozy przytną.

 Bardzo, iak widzę, dbasz o pańską gło-
 wę.

Dofyć ią odziać w gałązki mirtowe.

Rownie mirt zdobi y sługę y Pana

Siedząc u dzbana.

Z HO:

Z HORACYUSZA

KSIĘGI I. PIESN VI. DO AGRYPPI.

Męstwo tve, y zwycięzkie z nieprzy-
 iacioł plony,
 Poda światu Waryusz Meońskiemitony,
 Cożkolwiek bitny koniem czyli nawą
 Dokaże żołnierz pod twą dzielną
 sprawą.
 Mnie walne pisać czyny słabym nie
 przystoi
 Piorem:co czynił upor Achilla u Troi:
 Miiam chytrego Ulissa przypadki,
 Y krwawe w domu Pelopowym iatki.
 Wstyd mi broni, Agryppo, y zdolna cy-
 tara zara
 Do miękkich tylkopiesni, zacnego Ce-
 Y tve opiewać pochwały, by one
 Lichym dowcipem nie były skażone.
 Któż Marfa w dyamencie, godnym po-
 da sławie | kurzawie?
 Wierszem? kto Meryona w boiowey
 Abo Tydydę w świętne bogów rady
 Umieszczzonego dzielnością Pallady?
 My biesiady wesole, my dziewcząt po-
 tyczki,

Gdy

Gdy w zwadźce paznokciami chłop-
com drą policzki,
Spiewamy proźni trofek y gryzoty,
Lub płoche, czym się bawimy, zalo-
ty.

 Z HORACYUSZA

KSIĘGI I. PIESN XII.

Pochwały Bogow y Bohatyrow.

Iakiego męża, co za Bohatyr,
Klio, twa surma, czy chce wielbić lira?
Iakiego Boga? ktorego po lesie
Imie roznieśie,

Czy Helikońskim mowna Echo, czyli
Po Hemie, co swoy kark po śniegiem
chyli,

Kędy Orfeusz gay za sobą wodził
Gdy z lutnią chodził:

A sztuka matki y rzeki nie wrotne,
Y wiatry w biegu zatrzymywał lotne,
Na głos ktorego wdzięczny, dębnik głu-
chy

Podnosił słuchy.

Ciebie moy naprzod, Oycze, rym opo-
wie: wie,

Bo twoim morze, ziemia, człek, Bogo-
Y czas, ktory się godzinami kroi,
Skinieniem stoi.

Zkąd żaden tobie, nie był, iak świat
długi,

Ani podobny, ani taki drugi:

Lecz pierwsze po twym przyszło w
Bogow radzie

Mieysce Palladzie.

Ktoż cię, waleczny w potyczkach Libe-
rze,

Lub Pannę, ktora dzikie gromi zwierze,
Kto, grotem stogi, rymem swoim ciebie

Pominie Febie?

Powiem Alcyda, y twoich Tyndare

Ręką y koniem dzielnych synow parę:

Walc w pośrzod morskiej ledwo błę-
snął wrzawy

Płomień łaskawy:

Zburzoney wody piana ze skał ścieka,

Pierzchaia chmury, szumny wiatr ucieka,

A bystra fala, że rak chcieli, snadnie

Gniewy swe kładnie.

Romula po tych, czy spokoyne Numy

Rządy mam wielbić, czyli pełne du-

my zgonie

Tarkwina, niewiem, czy cię y przy

Mężny Katonie?

Regula, Skaurow, y z Fabrycym ciebie

Coś legł w nieszczęsney przy Kannach
potrzebie,

Pawle, szlachetne hoynie łożąc zdro-
wie

Lutni ma powie?

Przykre uboſtwo y kąt proſtey chaty,
Podał cię ſwiatu, Dentacie koſmaty,
Dzielnym rycerzem: lecz y Kamil tobie
Rowny w tey dobie.

Bierze iak drzewo z laty wzroſt, Mar-
cellu,

Sława twa: gorę iaſniey w poſzrod wielu
Gwiazda Iulowa, y iak kſiężyc zgoła
Cmi mnieyſze koła.

Rodu ludzkiego Oycze y obrono,
Krwi Saturnowa, tobie powierzono
Pieczę Cezara: więc z nim weſpół y ty
Sprawuy Kwiryty.

Czyli na zgubę Rzymu lud zażarty
Zbiwſzy, pożenie przed ſwym wozem
Party,

Czyli gdzie ſłońce ogień miota ſzczery,
Indy y Sery:

Mnieyſzemu nad ſię zoſtaw ſwiat ſze-
roki:

Ty ſam woz tocząc groźny nad obłoki,
Ciſkay, gdzie ludzka złość tve hańbi
domy,
Ogniſte gromy.

DO I. O. XIĄŻĘCIA IMCI
ADAMA CZARTORYSKIEGO.
GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH.

Mężu nie ustraszony żadnym szczę-
ścia losem,
Wiem, iak tęgim twe serce śmierć zra-
niła ciosem,
Wydzierając skarb taki, którego utra-
ty
Trudno wiekuistemi odżałować laty.
Wiem, żeś Panem, żeś mądrym, żeś
Chrześcianinem,
Ze nic spólnego nie masz z płocho-
kwilnym gminem,
Znasz dobrze y stan ludzki, y moc
tego dzielną,
Co nas żywi y morzy ręką nieśmier-
telną:
Przetobym się nie ważył rymem mniey
potrzebnym
Koić tve słuszne żale w tym czasie
pogrzebnym;

Sam zdolną dać potrafiśz radę w cię-
szkiewy dobie,

Tysiąc zródół znaydując pociech w
samym sobie:

Lecz jeśli się zburzona łzami myśl
ucisza,

Y folgę czuie, gdy ma bólów towa-
rzyśza;

Day ucho smutney Muzie, azali cię
oña

Nie pocieszy spiewaiąc żale Palemona,

SMUTEK SIELANKA.

W szczęśliwey Arkadyjskich paster-
zow krainie,

Gdzie pochopny Eurota zgór rodzaj-
nych płynie,

A sącząc przezroczyście nurty wol-
nym stokiem

Zywi pola y smugi nie prześcigle o-
kiem;

Mieszkał sobie Palemon pasterz zna-
komity,

W cnotę, w rozum, w dostatki y w
lata obfity,

Ze cała owa pełna wsi budownych
strona, Nie

Nie miała zacnieyszego nic nad Pale-
mona.

Bóg mu też błogosławił; bo iego o-
pieka

Nigdy sprawiedliwego nie opuszcza
człeka.

Wszyscy go nazywali swoim rodzi-
cielem,

U wszystkich był miłości y szacun-
ku celem:

A lubo wielu żywił, miał wszystkie-
go pełna,

Zawsze mu dostarczało y mleko y
wełna:

Pełno w sadzie owoców, pełne pszczoł
pasieki, sieni:

Pełne warzyw ogrody, pełne zbóż są-
W tym iednak najszczęśliwszy, któż
nie przyzna, z wiela,

Ze mu pożądanego zdarzył przyia-
ciela:

A dopełniając ieszcze łask obfitych
miarę,

Dał mu dwoie dzieciętek, iak gołą-
biąt parę,

Które w przezacnych domów ślubne
wszedzły pęta:

Liczne im y nadobne wydały wnu-
czeta.

Dał ze krwi iego, co się rzadko ko-
mu zdarza,

Naymilszego krainy całej gospodarza,
Pod którego opieką, gdyby nie zle
wrogi

W kofzarach naszych ciężkiewy naro-
biły trwogi,

Szczęśliwemi na świecie zostaliby
szczerze,

Tak to mądry gospodarz, owce y pa-
sterze.

Któż kiedy mógł szczęśliwszym być
nad Palemona?

Gdyby mu nie zayrzała blada Perfe-
fona:

Ta mu zabrawszy drogą życia poło-
wicę,

Serce żalem, a łzami zalała źrzenice.
A któraż to wyrazić zdoła pieśń pa-
stusza,

Co za ból zacna iego ponosiła dusza?
Ani tak srebrnopiory na kwiecistej
łacie

Spiewa żałośnie łabęć po lubey mał-
żonce,

Lub

Lub na suchey gałazce ięczy gołęb
śnieżny,

Kiedy go pary iastrżab pozbawił
drapieżny;

Iakowym płakał smutny Palemon spo-
sobem,

Rozwodząc próżne skargi nad iey glu-
chym grobem:

Nie masz cię, niemasz moia ukocha-
na żono!

Na toż mi ieszcze życia z nieba po-
zwolono,

Abym patrząc struchlały natwe mar-
twe zwłoki,

Wiecznemi się łez gorzkich zalewał
potoki?

» Lecz co komu zamierzył Stworca
wszystkich rzeczy,

» Nie zdoła tego rozum odmienić
człowieczy.

Kamieniu nie litofny, głazie nie u-
żyty,

Co mey wdzięczney przywalałz ko-
ści Teoklity,

Ieśli cię żadna proźba, żaden głos
nie wzruszy,

Byś mi wrócił połowę utraconey du-
szy, le-

Jeśli me narzekania y żale codzienne
 Prożno się obiiają o słuchy kamienne,
 Tę mi łaskę przynajmniey chętny
 uczyn, proszę,

Niechay daley tak ciężkich smutków
 nie ponoszę,

Ażebym trosk pozbywszy, z niezwy-
 kłym weselem

W tobie razem z iedynym spoczął
 przyjacięlem.

» Lecz co komu zamierzył Tworca
 wszystkich rzeczy,

» Nie zdoła tego rozum odmienić
 człowieczy.

Czyliż mię na to Miłość w młodo-
 ści pierwotney

Złączyła z nią przyiaźni węzłem doży-
 wotney,

By me słodkie pożycie gorzkich łez
 napotem,

Pełnym frogą śmierć miała zakończyć
 żywotem?

Smierci nie ublagana, czarna grobów
 pani!

Wiem, żeśmy twym wyrokom od Bo-
 ga poddani:

Od pierwiastków dni ludzkich groty
 twe niezłomne Go-

Godzą bez braku w króle y wodze
ogromne:

Nie żalę się więc na to, żeś mi nie
życzliwą

Ręką stargała słodkiej małżonki przę-
dziwo:

Miałaś prawo powszechnie, a z niebios
zrządzenia

Cokolwiek tchuie, jest plonem two-
iego ramienia.

Jeśli się jednak może ludziom kiedy
godzić,

Przed tobą samą na cię skargi swe
rozwozić;

Nie wczesne przyście twoie y zbyt by-
ło ranne.

(: Choć ten żył długo, kto wiodł ży-
cie nie naganne:)

Zyję ia, niechby ieszcze dłużej żyła
ona:

Wszak iednym z mężem życiem iest
pocziwa żona:

Abo nam żyć przysłało razem ieszcze
obu:

Abo z nią wespół wkroczyć do ie-
dnego grobu.

» Lecz co komu zamierzył Tworca
wszystkich rzeczy

» Nie zdoła tego rozum odmienić
człowieczy.

Tylem z nią przeżył latek: wyznać
śmiało mułzę.

Iedneśmy zawsze żądze, iednę mieli
dużę:

Zaden nas szturm przeciwny nigdy
nie obraził,

Zaden dni iasných w życiu chmurny
wiatr nie skaził.

Zgoda, miłość, ufanie, nie tajno ni-
komu,

Nigdy na krok z naszego nie odeszły
domu.

A iako dwie jabłonki równym prą-
kiem wschodzą

Podle siebie, y równy kwiat z owo-
cem rodzą,

Równemi się gałązki w niepokodney
chwili

Zastaniaią; takeśmy słodki wiek pę-
dzili.

Ona mi była radą, ona mi przykla-
dem,

Ona moim we wszystkim izła wzaie-
mnie śladem,

Pierwszy to raz dopiero serce mi zra-
niła, Gdy

Gdy mię wdzięczna pociecha moia
porzuciła,

Zostawując w tym stanie, w którym
nie wiem, czyli

Wytrwać daley potrafię oplakaney
chwili.

Wiele zwyczaj osładza: ciężey temu
boli,

Kto przeciwney w swym życiu nie
skosztował doli.

Jeśli iednak iakową mieć mogą ochłó-
dę

I w nayfroźszych boleściach serca płą-
czorode,

To mię cieszy przynajmniej, że mey
Teoklicie

Za miłość nie skażoną, za przykładne
życie,

Wieniec chwały niezwiędłej; iako
mam nadzieję,

Z tyfiącą gwiazd uwity na skroniach
goreie;

Ze daleka od smutku y troszek zgryźli-
wych,

Iakie nas potykają więźniów nieszczę-
śliwych,

Umieszczona w niebieskich duchów
iasnym gronie Na

Na Pana swego srodkiem odpoczywa
lonie.

» Lecz co komu zamierzył Tworca
wszystkich rzeczy,

» Nie zdoła tego rozum odmienić
człowieczy.

Dziatki me ukochane, upominku drogi
Wierney miłości naszey! kiedy pełne
trwogi

Serce rady nie zdoła dać w tak cięż-
kiej dobie,

Pomożcie Oycu płakać na iey zi-
mnym grobie.

Wszak to kłętka powszechna dla stro-
fkaney chatki,

Iam stradał miłej żony, wy kocha-
ney matki.

Ty nadobna Elizo zbierz te śliczne
plony,

Co ie maik dopiero urodził pieś-
czony,

A potrząsając kwieciem mogiłę żało-
sną,

Mów: iako te kwiateczki więcey nie
odrosną,

Tak złote chwile naszey śmierć okru-
tna razem

Płyt-

Płytkim z kochaną matką podcięła że-
lazem.

A ty mój iedynaku, uczony Dafnisie,
Wytńi te smutne rymy na trwałym
cyprysie,

Aby, poki w tych knieiach pastusz-
kow i owiec,

Powtarzał żale nasze pamiętny gro-
bowiec,

» Pod tym głazem spoczywa wzór mał-
żeńskiey wiary,

» Licznemi Teoklita cnót ozdobna
dary,

» Urody, gdy wiek kwitnął, model
nader rzadki,

» Przyjaciół, sług y wierney kocha-
nie czeladki,

» Serce pełne litości na stan opłakany,

» Ubogich, wdów, y sierot skarb nie-
wyczerpany.

» Godna żyć wiekuiście, by człek
skazitelny,

» Mógł kiedy wiek na ziemi pędzić
nieśmiertelny:

» W czymkolwiek iednak mogła żyć
na ziemiwieczną,

» Zostawiła żal ciężki y pamięć sta-
teczną.

- » Tych samych śmierć cnotliwym lu-
dziom nie odbiera,
» Ani lata wyglądzą, ani grób za-
wiera.



NA POGRZEBIE

I. O. XIEZNY IMCI

MARYI ZOFII

CZARTORYSKIEY

Woiwodziny Ruskiej

ANIOŁA DURINI

ARCYBISKUPA ANCYRANSKIEGO.

S. Stolicy Nuncyusza.

O D A.

Co to za trwoga, co za boleść żywa
Razem nieznośnym ferce wskroś prze-
fzywa?

Zal tenz nie lada znać pochodzi klęski,
Gdy wasz, Polacy, wātli umysł męski!

Oto Zofia Lechowey dziedziny
Naypierwsza chluba y zaszczyt iedyny
Weszła do grobu: płacz iey straty Cnoto,
Dla ciebie to grob otworzyła Kloto.

Iuż

Iuż nieprzespanej snem uięta nocy,
 Tęgiej uporem zwalczona niemocy,
 Powszechne ciału wypełniwszy prawo,
 W frogich cię smutkach ponurza War-
 szawo.

W niey domy Boskie, w niey w fzczerość
 bogate

Przodkow zwyczaie ciężką czuią stratę:
 W niey lud ubogi hoyną stradał panią,
 Sama Pobożność ięczy patrząc na nią.

Bogu y ludziom Xiężno ukochana,
 W cnot Chrześciańskich ozdoby przy-
 brana!

Iakąż ci wiek nasz pamiątkę zostawi,
 Iak zacne dzieła u potomkow wstawią?

Iuż na niebieskie wyniesiona szlaki
 Między złotemi iasnych gwiazd orszaki,
 Swietne w przybytkach Boskich stawiając
 kroki,

Depcesz pod sobą poziome obłoki.

Lecz nimes weszła gościem w domy
 wieczne

Łącząc z pokorą obyczaie grzeczne
 Ni-

Nigdyś nad równych y nie równych
zgoła

Pyzznego złotem nie wyniosła czoła.

Nigdy cię zacność rodu y honory,
Nigdy bogate dobr obszernych zbiory,
Baczną rozumu kierowane miarą,
Nikczemną dumy nie odęły parą,

toni

Zaden w niešťczęśnych lośow frogiey
Chęćliwŝzey nędznym nie podawał dło-
ni,

Jeśli iakiego flaga nieużyta
Na brzeg łask twoich rzuciła Rozbita.

Nie tyle morze skorupek wymiata,
Nie tyle ognów na powietrzu lata,
Ile Zofia ŝwym ŝercem łitośnym,
W ŝtanie ubogich dzwignęła żałośnym.

Więc niech miŝterna, łamiąc marmur
twardy,

Stalnemi ręka nie kuie oŝkardy,
I na opocznych życie daiąc gładach,
W rytych ciał martwych nie wŝkrzeŝza
obrazach:

Ni późnym wiekom ciężkie świadcząc
bole,

Wspaniałe dłotem wycina Mauzole:
Bez tych nakładow y kosztowney pra-
cy,

Trwałszym grobowcem są wdzięczni
Polacy.

Ci iej urody ślady iezcze żywe,
Choć ją przyćmiły lata zazdrościwe,
Ci iej powagę z blaskiem cudney krasy,
Sławić w potomne nieprzełaną czasę.

Wyślawią oczu rodowite wzięki,
Ile ich Torca dziełem zacney ręki
Włać może, kiedy chce pokazać światu
Wiecznego dowcip co umie warstatu.

Wyślawią w piękney powłoce ukryty
Piękniejszy umysł nad ciała zafzczyty,
Chętny do cnoty, a zawsze oporem,
Kędy występpek mylnym wiedzie torem.

Wyślawią miłość ku Bogu wieczystą;
Mądrą gorliwość o wiarę oyczytą;
I wszystko zgoła, cokolwiek przed laty
Święte y bitne zdobiło Sarmaty.

O D A

Do Mądrości.

Mądrości! o ty pierwsza w rządzie
między Bogi,
Zstąp z gwiaździstych pałacow na ziem-
skie odłogi,
Oświeć wdzięcznym promieniem błę-
dnego człowieka,
Kędy ma szukać szczęścia, y gdzie to
go czeka:
Bo iakiżkolwiek żądzom swoim kres
naznacza,
Nigdy go nie doścignie, zawsze z dro-
gi zbacza,
A dążąc oślep próżnym pozorem zma-
miony,
Tam się mniema, gdzie nie jest, być
ufzczęśliwiony.

Zkąd ten kupiec łakomy powraca
przez morze,

I słońce zapienioną sztabą nurty po-
rze?

Okrył żeglowne pola drogiemi to-
wary,

Co ie z Paktolem toczy Ganges złoto-
dary:

Pewnie się z tego błędny szczęśliwym
poczyta,

Ze bliski ład, ręką prawie portu
chwyci?

Oto grzmi groźne niebo, szumne wrą
odmęty,

Ledwo sam z duszą umknął, stracił
wszystkie sprzęty.

A ty, co bywśzy przedrym ostatnim
gołotą

W srebrnogłowy się stroisz, tłoczysz
w kufry złoto,

Nie chlub się z marney doli, że cię z
szarapatki

Wywlokśzy okrył Pluto licznemi do-
statki.

Wieszże co są twe skarby, co łakome
zyski, Oto

Oto lzy nędznych kmiotków y krwa-
we uciski:

Za co ci w dzień y w nocy nie dając
ulżenia,
Szarpie nieszczęsną duszę brzydki łep
sumnienia.

Bierz sobie skarby blahe Fortuno
znikoma,

Ktoremi się nie natka nigdy chęć
iakoma,

Cierpiąc nędzę w dostatkach: iak ow,
co przy bagnie

Stygowym siedząc Tantal bez ustan-
ku pragnie.

Ty chętnie nic nie czynisz: twoje po-
darunki

Niosą z sobą strach blady, uwiędłe
frasunki;

Ni ich człek pragnąć może, krom
widoczney zguby,

Co bystrych chęci nigdy brać nie umie
w kluby.

Coż to ieszcze za ludzie, na ktorych
głos tęgi,

I prawa, y skinienia ziemne drżą o-
kręgi?

Themis im w ręce dała gwicht niezmy-
lney szali,

Iowisz hartowny piorun, Mars bulat
ze stali:

Znam, są to Monarchowie. im to
świat przestrony

Winne pali kadzidla, im biie pokłony,
Oni są żywym Bogom rytratem na
ziemi:

Ale czyliż są równie Bogom szczęśli-
wemi?

Scigay zboycow oycowskich wale-
czny Oktawi,

Iuż się krwią Brurow pole Macedoń-
skie pławi,

Iuż ci pierzchnął y Sextus, y w spro-
fney pogoni

Straciwszy wodną bitwę dał gardło
Antoni:

Kończ, na czym począł Nero: a zatar-
szy dawne

Mordy dobrocią, uczyn' imie wiekom
sławne:

Oto za dobrodzieystwa, łaski y przy-
iaźni Go-

Gorwieć w Kapitolu frogie Cynna
kaźni.

Coż to są złote berła, co świetne ko-
rony,

Jeśli nie próżne często podłych dusz
zaślony?

Niechno rzucą na chwilę ów pozor
zwodniczy,

Ktorych pochlebstwo w poczet Boż-
kow ziemnych liczy;

Uyrzym w ich sercach iakieś zamie-
szanie dziwne,

Gdzie się z cnotami wady zbitaią, prze-
ciwne:

A wielki ów Macedon, co trzął ca-
łym światem,

W Porusie dobrodzieiem, w Klicie bę-
dzie katem,

Ktoż jest tedy szczęśliwym? oto ten
zapewne,

Co umie krócić chciwość, y zapaly
gniewne,

Ktoremu próżno Paktol z Tagiem są-
czy złoto:

Kto-

Ktory z pogardą patrzy, iak na gnuśne
błoto

Na owe świetne stopnie, na ktore raz
licha

Iednych Fortuna sadzi, drugich na
łeb spycha:

Ktory godzien, gdyby świat mógł
cnocie ołtarze

Stawić winne niewdzięczny; z bogi
chodzić w parze.

Ktory, czyli mu berło los pomyślny
zdarzy,

Ani mu serca blażkiem, ni odmieni
twarzy:

Czy nań troski rozliczne zawiść mie-
ce żwawa

Ieden w nim zawsze umysł, y iedna
postawa:

Rownie wesół, czy mu Rzym bramy
tryumfalne

Stawi, czy wprzęga ciece w pługi ski-
bowalne:

I więcey się częstokroć z zabawek rol-
niczych

Cieszty, niż siedząc w pośród pękow
urzędniczych.

Kto-

Który pilne na cnotę mając zawsze
względy,

Bystre młodości buynę ukrócił za-
pędy;

I jako mężny Alcyd, gady krwi nie
łyte,

Stargał w samych pieluszkach chęci
iadowite;

A ieśli w nim do złego skłonność
przyrodzona,

Szkodnicze zostawił po części nasio-
na;

Tak ie czuje, by z niemi zwodząc bo-
ie dzielne,

Wdziewał na skroń zwycięzca wieńce
nieśmiertelne.



S T A R U S Z E K

Iuż mię u tego kresu wyrok wie-
czny
Postawił, zkąd się wiek nie cofnie wste-
czny.
To tylko siodzi żalofne me stra-
ty
Ze przecie rozum zwykł przychodzić
z laty.

Na coż się przyda, o ślepoto fro-
ga!
Brać tak szacowny podarek od Bo-
ga;
Ieśli dla tego czas na brydniach trwo-
nię,
Bym tylko z niego korzystał przy
zgonie?

W pierwszym poranku Wiosny nie-
 mowlęcey,
 Prowadząc żywot ledwo nie by-
 dlęcy,
 Słabi, nikczemni, wążką ścianą z ni-
 czym,
 Zkąd dzielny Tworca nas dźwignął
 granicznym.

Ledwo się z ciemney mgły wygar-
 niem troche,
 Alić nas chęci w bok unofszą pło-
 che:
 I tym głupszemi zostaiem od dzie-
 ci,
 Ze gdzie nam szkodzi, tam błędna
 myśl leci.

Więc grubą wdziawszy na oczy za-
 stonę,
 Oślepi na rąfki bieżym utaione:
 Roskosz nam luba y miłostki, któ-
 re
 Hańbią rozumną człowieka naturę.

A kiedy młodość zbieży nie uię-
ta,

Czyliż się nędzny człowiek upamię-
ta?

Silnieyszym szturmom idzie na i-
grzyłka:

Wprzód ludzie zwodził, a potym u-
cisłka.

Czas, który wszystko swym pędem
wywraca,

Cokolwiek długa budowała praca,
Nic nie folguie: fame bez zniszcze-
nia

Występki nasze z latami odmienia.

Smieznym się ludzki wiek obraca
szykiem:

Zrania pułgówkiem człek y rozrutni-
kiem,

Pyfznym w południe, a ze dnia upa-
dem

Kutwą łakomym y mrukliwym dzia-
dem.

Iuż mię lat zbiegłych niebaczne za-
pędy

Dwakroć w żałosne wprowadziły błę-
dy:

Będę miał oko, by przynajmniey
fchyłek

Był życia mego wolny od omyłek.

Iużem był dosyć podobny do rzeki,
Co bystre tocząc z gór wysokich
ścieki,

Szumi okrutnie, a z gniewnemi wo-
dy

Miece ogromne y głazy y kłody.

Piękniejszy widok przed oczema
stawi,

Gdy się posmyczą lekko kędzierza-
wi,

A płynąc rowno w spokojnym ko-
rycie

Uczy nas, iakie wieść potrzeba ży-
cie.

W ten czas, czy w polach, czy żebra-
ne w lesie Ob-

Obficiey miałom y wsiom dary nie-
 sie:

I nim się w morzu bezdennym po-
 graży,
 Nazad się cofa y ku źrzedłu dąży.

Tak y ia bliski mety zamierzoney,
 Cały w przedwiecznym Tworcy za-
 topiony,
 Rozważam przeszłe mylnych ścieżek
 ślady,
 Nim mię grob złączy z moimi pra-
 dziady.

Więc kończąc życia nędznego osta-
 tek,
 Tak mówić będę do kochanych dzie-
 tek:
 Porzućcie prożne żale rozpościerać.
 Życzę wam lepiej żyć, a tak umie-
 rać.

Z SARBIEWSKIEGO.

Skromność ci piękna z gładkiej wy-
 daie się twarzy;
 Na wargach koralowych wstyd ru-
 miany żarzy;
 Oczy szczerości, usta pełne są wy-
 mowy,
 Smieją się w twych jagodach wdzię-
 kow pełne rowy:
 Wspaniałość barki, czoło łagodność
 układa,
 Nieskażony niewinność w sercu tron
 zasiada:
 Widząc stroyne na koło sługi służe-
 bnice.
 Ktoż nie powie, że wewnątrz Cnota ma
 świątnię.



DZIE

 DZIECIĘCIU

NOWO URODZÓNEMU.

Po tylu kwiatkach, które los zazdro-
 sny
 W samych pierwiastkach miśey zwa-
 rzył wiosny,
 Nowy się rodzisz fiołeczku światu,
 Na roskosz Oycu y Matce y Bratu.

Wróżyć nie umiem, ukochane dziecko,
 Jaka cię dola ma spotkać na świecie.
 Wiele lat ieszcze porwie wiek skwa-
 pliwy,
 Nim powiem: żeś jest grzeczny y cno-
 tliwy.

To iednak śmieie mogę ci rokować,
 Jeśli Rodziców będziesz naśladować,
 Będiesz zapewne, łatwo tego dociec,
 Piękny iak Matka, poczciwy iak Ociec.

B U K I E T

NA IMIENINY PEWNEY DAMY.

Cokolwiek się was w lasach w ogro-
dach

Z płodnego ziemi dobywa łona,
Gdy poskruszonych tchem słońca lo-
dach

Niesie czas luby wiosna pieszczona:

Zefirków còrą, srebrne lilie,
Szkarłatne różę, oczęta Flory,
Daycie się uszczknać; niech z was u-
wieę

Dar Filorecie krasnokędziory.

Nie mogą miley na żadnym czele
Wasze się złożyć główki ozdobne;
Jak na tey Pani, co w gładkim ciele
Złączyła wszystkie wdzięki osobne.

Acz

Acz gdy na dufne rzucam zalety
 Ciekawe oko, a miłam ciała:
 Wątpię, by sama cney Filorety
 Wdziękom pięknością Flora zrówna-
 ła.

Za nic iest róża, gdy komu zdarzy
 Bóg serce czułe, umysł stateczny:
 Komu uprzejmość wygląda z twarzy,
 Jaśnieysza nad blask lilii mleczny.

Niechay więc sobie obcą nadstawia
 Okrasą, komu na własney zbywa:
 Tobie szacunek y miłość sprawia
 Z pięknością ciała dusza pocziwa.



M O W A

PUBLIUSZA KORNELEGO SCY-
PIONA

PRZED POTYCZKĄ POD TYCYNEM.

Z LIWIUSZA.

Gdybym z tym ludem, żołnierze,
w pole wyciągał, którym z sobą
miał w Gallii, nie miałbym tu żad-
ney przyczyny mówić: nacożby się
albowiem zdało dodawać serca albo
tym rycerzom, którzy nieprzyjazną
iazdę u Rodanu złamali, abo tym
Tom III. Cz: 2. Z puł-

pułkom, z ktoremi ścigając podających tył zbiegów, same ich pierchnienie; y wstręt pokania się zemną za niepochybny znak zwycięstwa osądziłem.

Teraz ponieważ woysko owe w Hiszpanii spisane, w teyże samey prowincyi z bratem mym Scypionem, a pod sprawą moją przedsięwzięte dzieło kona; z naywyższej Senatu y ludu Rzymskiego woli, ażeby Konful y Hetman razem na czele waszym przeciwko Annibalowi y Penom stanął, samem się dobrowolnie tey przewagi podiał. Nowemu więc wodzowi u nowozacieżnych żołnierzy niechay się godzi godzi kilka słow powiedzieć.

A naprzód należy tu wam zrozumieć, iaką woynę y z iakim nieprzyjacielem toczyć macie. Z temi to zaisze potkać się tu wam przycho-

dzi, żołnierze, których męstwo wasze przeszłych czasów morzem y lądem zwalczyło: którzy wam przez lat dwadzieścia hołd poddański płacili: od których w nadgodę prac wojennych Sycylią y Sardynią wzięliście. Takowy więc w niniejszej potrzebie y wy, y oni umysł mieć powinniście, iaki zwycięzcom y zwyciężonym mieć przynależy.

Ja rozumiem, iż nieprzyjaciel z potrzeby raczej y z musu, niżeli z męstwa y odwagi do broni się porywa: chyba kto z was mniema, że ten, który zupełne ieszcze wojsko mając, bić się z nami nie ważył, teraz na przeprawie Alpów dwie prawie części piechoty y jazdy straciwszy, y znacznie na siłach upadłszy, z klęski y boiaźni serca nabrał. Mało ich w prawdzie, powie mi kto, ale rzeźwi y żwawi: których męstwu y siłom ledwo się która potęga oprzeć może. Mary to są owszem, y nie żywych

prawie ludzi płonne widziadła: lud głodem, zimnem, pracowitym niedo-
stępnym gór przebywaniem y plu-
gastwem wycięczony, na poły starty:
u ktorego zwarzone ostrością powie-
trza członki, okrzepłe morzem ciała,
przeięte lodem żyły, podruzgotane
w ręku orężę, słabe y pokaleczone
konie, okropny jakiś martwego gmi-
nu stawi przed oczy widok. Z ta-
kową to iazdą, z takową piechotą, z
niedobitkami raczey nieprzyiacioł,
niżeli z nieprzyiacielem potykać się
wam dziś przychodzi.

Tego się tylko naybardziej lękam,
aby się wam nie zdawał Annibal od
famyh już Alpów, nim bój z nim za-
czniecie, zwyciężony: ale podobno tak
przystało, aby wiarołomny naród ze
śwym wodzem mściwi Bogowie bez
żadney ludzkiej pomocy niewidomą
naprzód sami poraziwszy klęską, do-
piero go nam, ktorych po bogach nie-
przyacielska obrazila zuchwałość, w
ręce na zgubne imię podali.

Nie

Nie rozumiem, żołnierze, aby z was kto mniemał, że inaczey w fer-
cu mym przekonany, na utudzenie
tylko wasze chlubney tu mowy za-
żywam. Mogłem zaiſte iść do Hisz-
panii, prowincyi mi od Rzeczypospo-
lity powierzoney, dokąd iużem z
woyſkiem wyciągnął: gdziebym y bra-
ta rady uczeniſznika, y niebeſpie-
czeńſtw towarzysza znalazł: y z Ha-
zdrubalem raczey, niżeli z Annibalem
rzeczą mając, znośnieyſzy bez pochy-
by ciężar woenny wyprwy dzwigał. Z
tym wſzytkim krążąc z flotą około Gal-
lii, na pierwſzy zaraz wpadającego
nieprzyaciela odgłos wyſiadſzy na
ląd, y przeſtawſzy przed sobą iſzdę,
ruſzyłem oboz do Rodanu: ſtoczyw-
ſzy konną bitwę, ſkoro ſię tylko po-
dała ſpoſobność, ſtarłem nieprzyja-
ciela: nie mogąc lądem doſcignąć
piechoty, która na wzor uciekają-
cych prędko ſię umykała, powroci-
łem do okrętów, y z naywiększym po-
ſpiechem tyle morza y ziemi obieg-
ſzy, w oczy mu na podgorzu Alpow
ſtanąłem.

Pani

Sami tu już osądźcie, czylim unikając potrzeby z potężnym tym nieprzyjacielem, trafunkiem wpadł mu w ręce, czyli mu sam dobrowolnie doieżdżam, y uciekającemu stawię pole? Doświadczmy teraz, czyli po dwudziestu leciech pokoiu, inszych iakichści Penow ziemia nagle wydała? czyli ci to są sami, ktorzy się u wyspów Egatów z nami kosztowali, y na ktorych przy Eryku zwyciężonych podatek od was jest włożony? Czy ten to sam Annibal, ktory się chętnie w swych podróżach z Herkulesem równa? czyli nikczemny dannik, hołdownik y sługa ludu Rzymskiego od oycy zostawiony? ktory, gdyby go Saguntskiej zbrodni sumnienie nie dręczyło, powinienby pamiętać ieśli nie na Oycyznę zwyciężoną, przynajmniej na dom własny, na Rodzica, y na przymierza ręką Amilkara napisane: ktory na rozkaz Konsula naszego wyprowadził załogę z Eryku, ktory włożone na zwyciężonych swych ziomkow prawa, iadem y zło-

ścią zaperzony przyiść poniewolnie musiał, który nakoniec ustępując z Sycylii y Sardynii haracz ludowi Rzymskiemu płacić przyobiegał.

Przeto upominam was, żołnierze, ażebyście nie tylko z równym mężstwem, z iakimeście przeciwko drugim nieprzyjaciółom, ale z gniewem y z ostatnią stawali zawziętością, pamiętając na to, że to są budzy y poddani, który się na was do broni porywają. Mogliśmy ich dawniej na koło przy Eryku osaczonych, naysufrowfzey na świecie kaźni wzywając, głodem wymorzyć: mogliśmy z okręty zwyciężskimi do Afryki zawinawszy, stołeczne ich miasto z ziemią zrownać: pokazaliśmy atoli litość proszącym, wypuściliśmy z oblężenia, zawarliśmy ze zwyciężonemi pokóy: wzięliśmy ich pod opiekę, obiecując wsparcie w czasie ucisku od sąsiadów

Za tak liczne łaski niewdzięczni

po-

postawiwszy na swym czele młodego szaleńca, oto się już do Ojczyzny naszej przedrzeć usiłują.

Lecz dałby to Bog, gdyby się rzecz ta, o sławę tylko y zaszczyt narodu, a nie raczey o całość iego toczyła! Nie idzie tu już o utrzymanie Sycylii y Sardynii, ale o ubezpieczenie całej Włoskiej ziemi: nie mamy pozad innego woyska, coby w czasie przegranej, zwycięzcy nieprzyjacielowi na wstręcie stanąć mogło: niemasz drugich Alpów, coby przechodzącego Annibala przykrą bawiąc przeprawą, dały nam tym czasem sposobność gotowania nowych posiłkow. Tu mu należy dać koniecznie odpor, żołnierze, właśnie iakbyśmy przed murami Rzymskiemi walczyć mieli. Niechay każdy pomni na to, że ze swemi pierśiami, tymże razem y żonę y dziatki zaściana puklerzem: niechay nie myśli o swoim tylko majątku, lecz mocno w pa-

mięc

mieć wraza, że Senat, że lud Rzymski na nasze ręce patrzy: że iakie w nas męstwo y cnota będzie, takowy los niechybnie y miasto y całą Oyczyzną potkać musi.

» Gdy to Scypio powiedział, Anni-
 » bal chcąc ludzi swoich rzeczą bar-
 » ziej, niżeli słowami pobudzić, ze-
 » brał do kupy żołnierzow, y uczy-
 » niwszy koło, postawił w pośrzodku
 » poimanych goralow, ktorym rzu-
 » ciwszy pod nogi broń Galiską ka-
 » zał się ich pytać przez tłumacza:
 » któryby z nich chciał bitwę sto-
 » czyć, gdyby go z więzow uwol-
 » niono, a koniem y rynsztunkiem
 » udarowano? Gdy wszyscy ile ich
 » było, ochotę do boiu pokazali, y
 » losy do ciągnienia podano, każdy
 » sobie życzył, aby go to łczęście
 » potkało. Wyciągaiąc zatym po-
 » rządkiem losy, kto dobrze trafił,
 » natychmiast wesóło między liczne-
 » mi winszuiących okrzykami ze zwy-

zwy-

» kłym narodowi swojemu pieniem
» chwycił skwapliwie za oręż, y na
» plac potyczki wychodził. Pod czas
» bitwy widzieć było na czele tak
» niewolnikow iako y patrzących Pe-
» now; że nie tyko zwycięzcow, lecz
» y mężnie umierających równo
» szczęście wychwalali. Odprawiwszy
» potym gromadę, kilkokrotnym szers-
» mierzow pojedynkiem zaostrzoną,
» y znowu ją zwołałszy, w te słowa
» miał mowić .



M O W A

ANNIBALA WODZA KARTA-
GINCZYKOW

PRZED TAŻ SAMĄ POTRZEBĄ.

Ieżeli, iakim umyśłu okiem na los cudzego patrzaliście szczęścia, tym samym na własną pogładacie dolę; iużeśmy wygrali, żołnierze: nie iest to albowiem płonne widowisko, lecz żywy nieiakis stanu waszego wizerunek: y niewiem zaiste, czyli niewolnikow waszych, czyli was samych w ściślejsze Fortuna uwikłała pęta. Z obu stron dwoiakie nas morze otacza, żadney nawet do ucieczki nie zostawiwszy łodzi: do koła Padus rzeka szerza y bystrzeysza od Rodanu krąży: z tyłu Alpy, ledwo od was w zupełney ieszcze zostaiących file przebyte
na-

nalegaia. Tu zwyciężyć abo umrzeć
żołnierze trzeba, gdzie wam nieprzy-
iaciel zaſtąpił. Taż ſama Fortuna, kto-
ra na was potrzebę tę walki nieod-
bitą włożyła, tak hoyne zwyciezcom
obietuie nadgrody, iſkich ſobie lu-
dzie od Bogow nieśmiertelnych ży-
czyć nawet nie zwykli. Gdyby ſame
tylko Sycylia y Sardynia oycona wa-
ſzym z rąk wydarte, meſtwa waſzego
zyſkiem być miały, doſyć znakomity
za prace łożone odebralibyſmy u-
pominek. Cokolwiek tylko Rzymianie
trymfami nabytych poſiadaia do-
ſtatkow, to wſzytko waſze z ſame-
mi ich panami będzie. W nadzieię te-
dy tak bogatey zdobyczy, mieycie ſię
do broni w dobrą porę za pomocą
nieba. Dotąd po ogromnych Luzy-
tanii y Celtyberyi gorach bydło go-
niąc, żadney godney za tyle zacnych
przewag nie wzięliſcie zapłaty. Czas
iuż ieſt tylu długich podroży, tylu
gór y rzek, tylu dzikich narodow prze-
bywaniem upracowanemu rycerſtwu,
obfitzy żołąd odbierać, y równą tru-
dom odnieść nagrodę. Tu wam For-
tuna kres niechybny dalſzych zamie-
rzy-

rzyła niewczasow: tu godne zaśluzonym gotuie podarunki.

Nie mierzcie wielkością rozpoczętey z Rzymianami wojny trudności zwycięstwa nad tym narodem: często wzgardzony nieprzyjaciel hoyną krwią pole zboczył, a potężne z krolami swoiemi woyska od słabzey poległy sily. Bo iesli się tylko próżny blask imienia Rzymskiego na stronę uchyli, w czym się, proszę, oni z wami porównać mogą? Pomiiam z długim przez dwadzieścia lat nieprzerwanego boiu doświadczeniem, stateczne męstwo y szczęście wasze. Od bram Herkulesowych, od samego Oceanu, od ostatnich prawie mieszkalnego świata kresow, przez tyle dzikich Gallii y Hispanii narodow, tuście zwycięzkie utkwili znaki: stoi przed wami nowo zaciężny motloch, tegoż samego lata porażony, zwyciężony y otocony od Gallow, nieznany od wodza, y siebie nieznaiący. Pewnie ia sam, ktorym się prawie w namiocie oyca, walecznego hetmana urodził, ktorym Hiszpanow z Gallami pogromił, ktorym nietylko Alpeyskie narody, lecz sa-

me nawet Alpy zwyciężył, z tym pułkowym wodzem, poruczonego sobie wojska gnuśnym odstępca, mam się mierzyć? któremu gdyby kto zwinąłszy roztoczone znaki, Penow y Rzymianow ukazał, nie poznałby zapewne iakiego ludu jest Konsulem. Nie ważę sobie tego lekce, żołnierze, że nie masz tu z was żadnego, przed którymby y ia sam iakiego dzieł rycerskich dowodu nie dał, y świadkiem będąc dzielności waszey, każdego z osobna, kiedy y gdzie co chwalebne uczynił, dokładnie nie wyliczył. Wychodzę więc na plac, niegdys wychowanek, teraz hetman tylekroć pochwalonych y udarowanych żołnierzy, a wychodzę przeciwko nieznaiomey herztowi swemu, y wzajemnie się nieznaiącey drużynie. Kiedykolwiek obracam oczy, widzę pełno wszędy męstwa sił y odwagi: widzę doświadczoną piechotę, widzę bystrą z walecznych narodow iadę: widzę męzne naywiernieyszych y naybitnieyszych sprzymierzeńcow orszaki: widzę was rodakow moich, za Oyczyznę y za sprawiedliwość, mściwą broń trzyma

maiących. Wkraczamy z orężem w nieprzyjaźne włości z tym pewniejszą wygraney otuchą, im więkfsze serce ten mieć winien, kto sam nieprzyjaciela w polu szuka. Rozżarza w sercach naszych gniew sprawiedliwy, sama niegodność tylu krzywd y obelg poczynionych. Mnie hetmana, y was ze mną, ktorzyscie Saguntu dobyli, wydać sobie na męki hardzie kazali, y nayzelżywszą śmiercią duszę wydrzeć grozili. Nayokrutnieyszy y naydumnieszy na świecie narod, cały okrąg ziemny pod swe garnie iarzmo: panem się wszystkiego chełpi: prawa sobie samemu woyny y pokoju przywłaszcza: okryśła nas pewnemi gór y rzek granicami, a coraz ścisłkaiąc, wyznaczonych od siebie szrankow nie przestrzega. *Nie przechodź*, mowi, *Iberu: nie miey żadney z Saguntynami sprawy: za Iberem Sagunt leży: tu stoy, a ni krokiem daley posłepuy.* A małoż to jest dumy Rzymczyku, żeś nam tak starodawne dziedzictwa w Sycylii y Sardynii powydzierai? chcesz żebyśmy y Hiszpanii ustąpili? ieśli ustąpim, do Afryki popłyniesz: ba iużes y teraz

tegorocznych Konsulow twoich, jednego do Afryki, drugiego do Hiszpanii wysłał, nic nam zgoła nie zostawując, chyba co szabla odzyszcze. Już tedy, żołnierze moi, niech się sobie ten lęka y guśnieie, kto na własym stojąc gruńcie, y bezpiecznie uciec, y pewny przytułek znaleźć może. Nam się potrzeba mężnie pokazać: a kiedy nas szczęście między śmiercią y zwycięstwem postawiło, abo wygrać, abo uczciwie na placu raczey, niżeli w fromotney pogoni umierać. Jeśli to chwalebne przedsięwzięcie tkwi nieporuszone w umysłach waszych; powtornie wam mówię, wygraliśmy żołnierze. Nigdy ludziom Bogowie nieśmiertelni żywszych do zwycięstwa pobudek nie zdarzyli.



DO POEZYI.

Panno ze wfzech pięknieysza, prawy
Bogów płodzie,
Dana z niebios tęskliwym sercom ku
ochłodzie,
Nie spuszczaay ze mnie, proszę, ła-
skawey żrzenicy!
Twoim ia darem żyję: z twoich ła-
skarbnicy
Wziąłem ten upominek; że mię w
poczet kładnie
Swych pastuszkow PAN mądry, co w
tych ła-
fach władnie,
Y dając utroskanym myślom kęs ul-
żenia.
Sklada ucho ła-
skawe na me wieyskie
pienia.
Tyś kiedy prosty ieszcze wiedli
żywot ludzie,
W pasterskiey pierwsze światło oba-
czyła budzie,
Tom III. Cz: 2. Aa Po-

Pokoy ci dał z Miłością życie, kwiat
pieluchy,

A kolebkę kołysał wietrzyk skrzydło-
ruchy.

Ciebie biała Niewinność pod wa-
wrzynnym krzakiem,

Boskim z pszczołki złotemi karmiła
przysmakiem,

Uginając pieśczoney głos do lubych
pieśni,

Iakimi uszy poją słowikowie leśni.

Więc rozwodząc po smugach y ga-
iach wdzięk słodki,

Pierwszys swey sztuki dała dowód
między kmiotki,

Ktorzy letniey pożogi bystre znosząc
skwary,

Ciężkie znoie miłemi osładzali dary.

Twoim dziełem u pluga oracz spraco-
wany

Wielbił żyzną Cererę wieyskiemi pa-
dwany,

Twoim y pastuszkowie natchnieni
przykładem

Wiązali proste rymy chodząc za swym
stadem.

Potym cię Mądrość wzięwszy na swę
skrzydła z ziemie, Na

Na cieniłym wysoko postawiła He-
mie:

Tam zuczyla początkow wszystkich
rzeczy: iako

Swiat się kroi okragły na postać
czworaką:

Iako leniwa ziemia niski grunt osia-
dła,

A na niey się ciekącym szłem woda
układła:

Powietrze w górę poszło, ogień wy-
żey lotny,

Iako iedno jest lekkie, a drugi obro-
tny.

Czemu Iesień owoce, Wiosna lubi
kwiaty,

Lato zboże, a Zima komin gnuśney
chaty?

Kto wichry poupierzał w skrzydła nie-
flanowne,

Kto nasrożył śmierciami pioruny har-
towne?

Zkąd się roią po chmurach błyskotne
wężyki,

Gdzie swe rzeki granice, gdzie mają
poniki?

Zkąd bierze blade światło błędna
 twarz miesięczna,

Zkąd płomień wszytkotrawny słońca
 lampa wdzięczna?

Czemu to złote błyszcząc po niebie
 kagańce,

İedne się, zwolna biegąc, w gnuśne
 wiia krańce:

Drugie wartkim zakółem bystre krę-
 gi toczą,

Inne płochę narody grzywą trwożą
 smoczą?

Czym się dzieie, że morze raz swe
 wełny ieży,

Drugi martwym kryształem przymu-
 skane leży?

I inne niezbadaney natury widzia-
 dła

Porządkiem opisuiąc, na pamięci kła-
 dła.

Taż ciebie nauczyła nie płonna
 mistrzyni,

Co człowieka y wielkim, y co mą-
 drym czyni:

Ze ani zacność rodu, ani wiele zło-
 ta,

Ale nad wszystkie skarby szacowniey-
 sza Cnota. Czym

Czym państwa powstawaia y zacne
narody,

Zkąd biorą frogie szwanki y niewro-
tne szkody?

Co jest prawdziwa wolność, a iako
szkaradnie

Burzy nędzną Oycyznę, gdy z kluby
wypadnie?

Przydzie, mówiła, czas ten, ukochana
córo,

Gdy się grube Pelazgi na twe pieśni
zbiiorą :

Gdy lochy opuściwłzy y zarosłe ga-
ie,

Wezmą twarżom rozumnym zwykłe
obyczaie:

A ty im y napiszesz prawa wyśmie-
nne ,

I miasta, y założysz Rzeczypospoli-
te.

Lecz te dotąd szczęśliwe y groźne
sąsiadom

Będą, poki rozpuła nie da mieysca
zwadom:

Poki harda niekarność, y miłość pry-
waty

Nie zbestwi na krew własną spragnio-
ne bułaty, I

I do spólnych wnętrznosci, któż temu
uwierzy,

W bratnich bite kuźnicach groty nie
wymierzy.

Ztąd owe krwawe Leuktry, y okru-
tne gony,

Cios ostatni wolności Greckiey,
u Cherony

Nastąpią niepochybnie, a co zatym
będzie,

Ieden im chytry Filip na grzbietach
usiędzie.

Lecz nim skosztują obcych na kar-
ku kaydanow,

Tysiąc w domu napłodzi swawola
Tyranow,

Ktorzy zażarty na się dobywając bro-
ni,

Siebie y gmin zwiedziony w iedney
zgnębią toni.

Bo iako nie tak rychło człowiek
życia strada,

Kiedy mu płytki szarpak ciętą ranę
zada,

Iako gdy ciemna niemoc ślepym ry-
jąc śladem:

Niezleczonym napawa wątłe trze-
wa iadem; Tak

Tak domowe rosterki y zaiadłe zwa-
dy

Prędzey zniszczą kray, niżli zawisne
sąsiady.

O jakie straty naród nieczulość przy-
wodzi,

Gdy zdolnego ćwiczenia w nim nie
biorą młodzi,

A czas marnie strawszy między fra-
szek tłumem,

Rządzą potym Oyczyznę pychą nie
rozumem.

Takowych nauczywszy tajemnic,
kazała

Byś uszy lehcąc pieniem, serca pro-
stowała.

Więc iuż miasto piszczałki y wiey-
skiej fuları,

Dałać z kości sioniowey bardon zło-
togwary;

Z którym kiedyś iuż na doł powra-
cała z góry,

Drażniąc biegłemi palcy odpowiednie
sznury,

Zbiegało się co żywo na odgłosy
cudne

Z wyprochniałych starością dębów
chłopstwo brudne, A

A słuchając twych pieśni dzicy y o-
krutni

Miękcyli twarde serca wdziękiem
tworzczy lutni.

Same nawet niezgrabne z głuchych
pułtyń głązy

Brały kształtów różlicznych pozorne
obrazy:

I to się w ślupy tocząc, to w bryły
misterne,

Wskakały w mocne twierdze y gma-
chy obszerne.

Dziwiła się twarz niema: lew z iaskini
bieżał,

Niedźwiedź słuchał, wilk u nóg za-
myślony leżał:

Wiatry cichły szalone, y na środkie
pienie,

Bystre się zdały cofać do głowy stru-
mienię.

Mało co prawda wskura, wnet z
myśli uciecze,

Gdy ją dowcip w powabną postać nie
oblecze,

Ani zdoła uporu złamać na rozu-
mie,

Jeśli sobie wprzód serca pozyskać nie
umie. Wie-

Wiele zmysłami sądzim: próżno w u-
fzy harde

Wraża ostry Filozof swe nauki twar-
de:

Poznaiemy to dobrze, co szkodzi, a
przecie

Inaczej myśląc żyjem inaczej na
świecie.

Twoiey, wdzięczna Spiewaczko, mocy
niepoiętey

Oddał Bóg niezłakowne ludzkich
serc zakręty:

Z twego te dziwne foki szafunku wy-
chodzą,

Co nam y gorzkie troski y samą
śmierć słodzą:

Ty umyśł niewymowną napawasz ro-
skoszą,

Twoie czarowne struny czarne smut-
ki płoszą.

Ty prawdzie tór ubiiasz, wiodąc ją
misternie,

I różami pokrywać ostre umiesz cier-
nie;

Ze człowiek omamiony, twoim pie-
śniom gwoli

Lubi to, co go gniewa, pragnie co mu
boli.

A kiedy chęć szlachetna dzielne fer-
 ca wzruszy,
 Drogiey dla chluby kraiu nie litować
 duszy;
 Ty Rycerzow prowadzisz między szyki
 zbroyne,
 Czyniąc im wpośród trwogi umysły
 spokoynie.
 Ledwo Meońskiej trąby groźna miedź
 zabręknie,
 Już tam strach mieysca niema, ani
 śmierć ulęknie.
 A choć się grady sypią z kamienia na-
 walne,
 Błyskaią gęste kordy y ofzczepy
 stalne,
 Mord okrutny w ómie wroney po
 powietrzu lata,
 I pokryte żelazem skwadrony umia-
 ta;
 Przemaga miłość sławy y niezwiędłe
 wience,
 Ktoremi ty ozdabiaasz zwycięskie mło-
 dzieńce :
 A nie dając im życia w podłym ko-
 nać gminie,
 Wieziesz na złotych cugach do wie-
 czney świątynie. Iak

Jak wiele Bohatyrow legło snem nie-
pomnym,

Ktorycheś nie podała rodzajom po-
tomnym!

Nikt o nich nie pamięta, bo zawisła
razem

Smierć tymże, co y kości, starała imię
glazem,

Lecz chociaż y po zeyściu nie tracą
żywota,

Czy w dzieiach Tuczdyda, czyli He-
rodota;

Ktoż tak niebaczny, żeby nie poczuł
różnice,

Między płazem, a męźney polotem
orlice?

Tamte ledwo po gnuśney czołgaiają się
ziemi,

A ty rzeżesz obłoki skrzydły pierz-
chliwemi,

Gdzie swe nucąc kochanki, sięgasz
iako trzeba

Stopą niskich padołow, a wierzchoł-
kiem nieba.

Tyś szczęśliwsza nad owe mądre
bałamuty,

Co żakom Platonowe wartuią statu-
ty: Oni

Oni stoią za drzwiami gdzieś w pa-
 cholczym kole,
 A ty mądrego Króla używałś przy
 stole,
 Który na cię wzgardzoną w ubierze
 Słowiańskim
 Raczył z iasnego tronu rzucić okiem
 pańskim,
 I zakłada ci Parnas na oyczyłym ia-
 nie,
 Byś już Tybrowi, ani zayrzała Sekwa-
 nie.
 Za co ty imię iego y życzliwe chęci
 Poday nie wygładzoney latami pa-
 mięci,
 Stawiać obok tych Królów, z których
 łaski żyzna
 Była w mężę uczone y mądre Oy-
 czyzna



ROSTROPNOSC.

Rostropność jest dwoiaka: iedna ktora obecnym, druga ktora przyszłym kieruie czasem: iedna nam pomylnie ninieyszych rzeczy upewnia powodzenie, druga na dal patrzy, y mogące się zdarzyć pilnie uprzedza przygody. Ta rostropność znayduie się tylko w ludziach przenikającego rozumu.

Wielość zamyślow nie jest przeciwna rostropności, byleby te nie były pomieszane: owszem różliczne rady y układania, dowcipnieyszą ią w opatrowaniu, a doskonalszą w wykonaniu czynić zwykły.

Znayduie się pospolicie w naszych przedsięwzięciach nieiakaś zuchwałość, dobre nam ich rokująca powodzenie, ktora nas w to częstokroć wprowadza dumne mniemanie, że się za ludzi do-

doskonałej roztropności poczytamy.

Pomyślne zamysłu iakiego dopięcie, nie jest pewnym zawsze dowodem, żeśmy sobie do niego nieomylną utorowali drogę: bo iako często-kroć y z nayzdrowszey rady przeciwny wynika skutek; tak niemniey jest pospolita, że przez złe początki do pomyślnego chęci naszych celu przychodzimy.

Roztropność w niektórych przedsięwzięciach daleko więcej dokazuje, niżeli szczęście: w inszych zaś roztropność tylko zaczyna, a szczęście reszty dokonywa.

Nie jest roztropnego człowieka spuszczać to na los szczęścia, czego przez radę y roztropność dokazać może: bo kto ślepym rządzi się trafem, nie sobie jest winien, ale Fortunie, ieśli się mu co pomyślnego zdarzy.

Nieszczęścia y przeciwności niepowinne nigdy zbijać Cnoty z toru swojego. Niepomyślne zamysłu iakiego, roztropnie ułożonego y kierowanego powodzenie, nie uymuie bynajmniej sławy mądrymu. Gdyby tra-

fun-

funki w naszej władzy były; ślusznie-
 byśmy walecznych, y roztropnych lu-
 dzi nieszczęśliwemi nazwać mogli.
 Fabiusz zwyciężony równie mi się
 zdaie być godnym pochwały, iako
 Fabiusz zwycięzca, bo człowiek nie
 jest panem Fortuny: Widziemy zu-
 chwałych szczęśliwym częstokroć w
 zamysłach swoich chlubiących się po-
 wodzeniem: a przeciwnie przedsięwzię-
 cie dobrze uknowane z pomyślnym
 niezgadziące się skutkiem: z tey atoli
 różności wnosić niemożna, aby ten zle
 czynił, kto dobrze poczyna, a ten dobrze
 poczynał, kto czasem dobrze kończy.

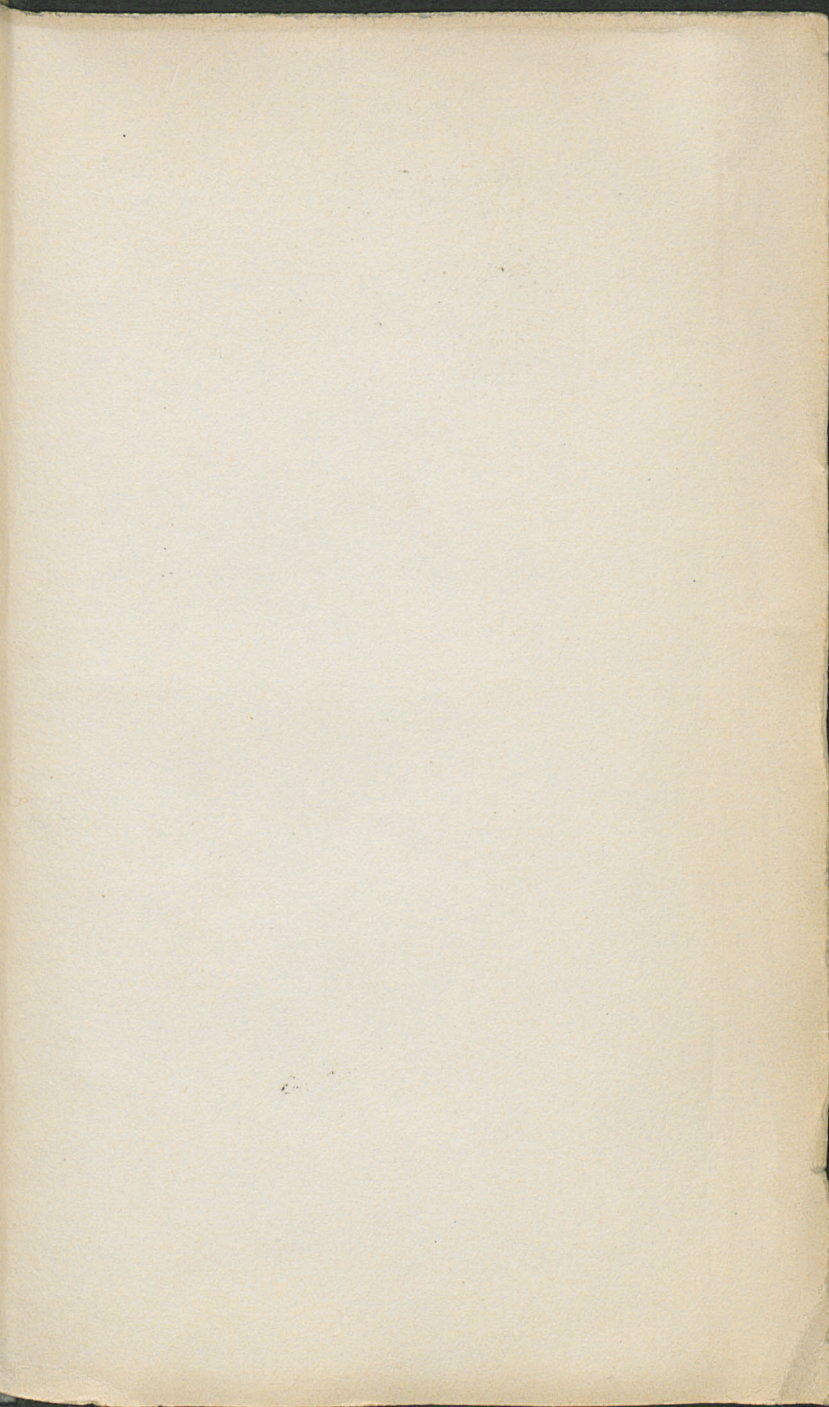
Powinniśmy żałować nieszczęścia
 mądrych, nie ganiąc ich roztropności:
 a wychwalać szczęście zuchwałych, nie
 wielbiąc ich postępów.

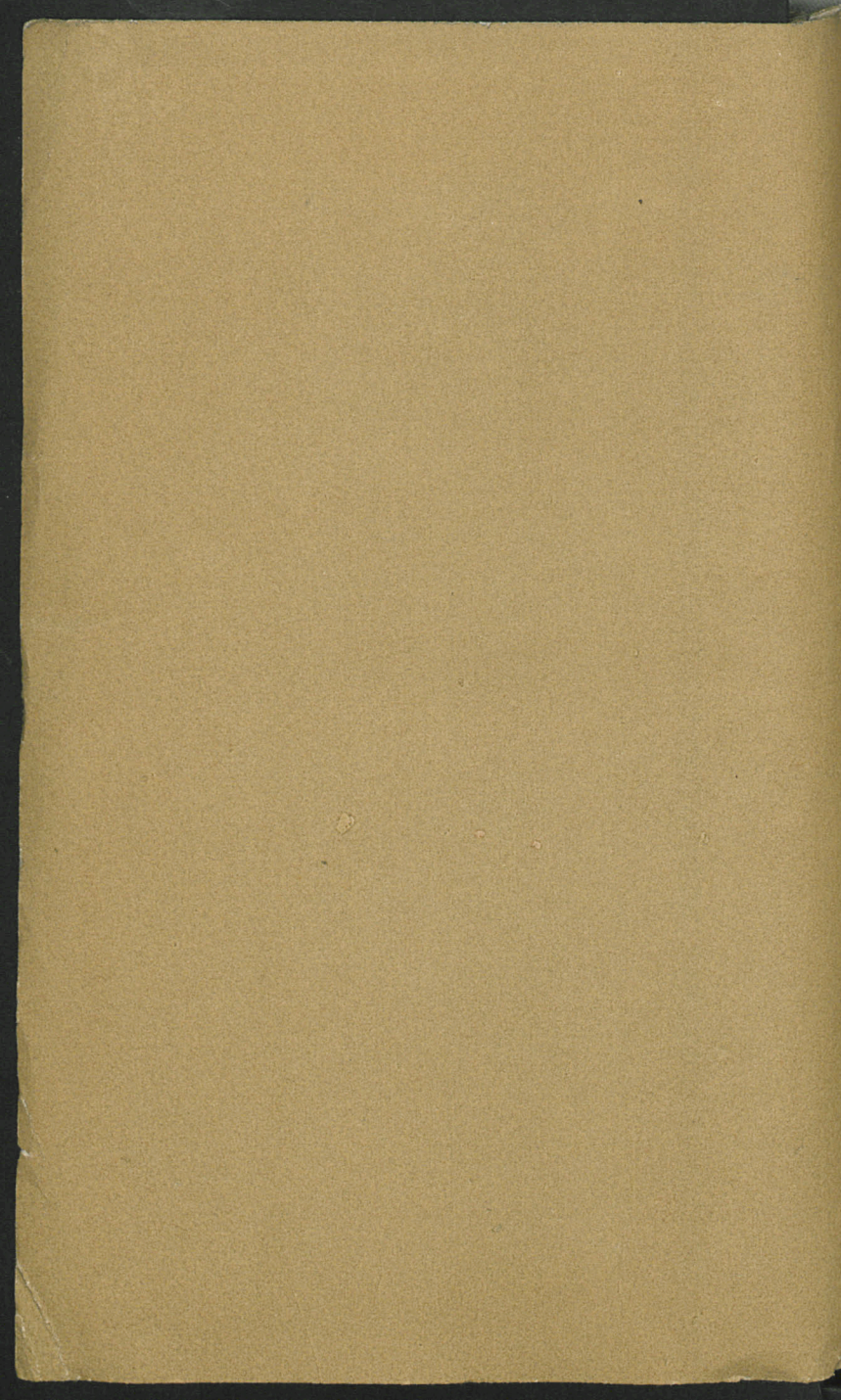
Roztropność do płci nie jest przy-
 wiązana: znaydują się białogłowy tak
 mądre, y wdawaniu rady tak szczęśli-
 we, iako naybystrzeyfi politycy: Ju-
 dyteh uwolniła miasto Betulią. Jedna
 służebna dziewczka ochroniła Sardy od
 zaiuszoney pospolstwa zapalczywości.
 Rzymianie mocny Gallom dali odpor,
 kie

kiedy za mądrym jedney kobiety poszli zdanem. Doświadczenie uczy, iż roztropność białychgłow w takich się nie raz pokazała okolicznościach, gdzieby nayspoważniejszey osoby rada mało dokazała, Umysł kobiecy dotkliwszy, y wrażenia boiaźni żywiey przyimuiący, sposobnieyszemi ie czyni do uważania wszytkich krokow, ktore w rzeczach trudnych przedsiębrać należy: bo męszczyzna, ktory nie tak prędko trwożliwe poczuwa wzruszenia, powolnieyszym jest w wynaydowaniu sposobow do uniknienia oczewistych niebezpieczeństw.

Rada należy do ludzi wystałego wieku, a oney wykonanie do młodych: tych rzeźwość y odwaga, a tamtych baczna rostopność do szczęśliwego zamysły prowadzi wykonania. Krew oziębła jest dobra do rady, umysł zaś żwawy y ognia pełny prędszy radzie skutek przynosi.







OPRAWĘ WYKONANO

w prac. introl.-konserwat.

Biblioteki „Ossolineum“

Data 11.9.63 podpis Urajch

